GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 42. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 16-go Października, 1902 roku. Rok 30.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości **jednego dolara** w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych i Historycznych jako też do Nabożeństwa, **za dopłatą 10c.** na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć **40 centów** na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo **nowi jak i starzy** abonenci "Gazety Polskiej."

Kto z abonentów przyśle prenumeratę za „Gazetę Polską" do 1go Stycznia, 1904 r., ten odbierze oprócz wymienionej powyżej premii, wartości $1.00, **Kalendarz Maryański na rok Pański 1903**, za dołączeniem 5c na przesyłkę. (Przesyłka razem wyniesie 15c.)

Powyższa oferta trwać będzie tak długo, dopóki kalendarze będą w zapasie.

„Gazeta Polska" na cały rok kosztuje **dwa dolary**, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje **$3.00** na rok **$1.50** na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Władysław Dyniewicz.

NASZ PODRÓŻUJĄCY AGENT I KOLEKTOR

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za *Gazetę Polską* i Książki, na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w N. Dakota, S. Dakota i t. d.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za *Gazetę Polską*, idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Pan B. Downorowicz kolektuje w całym stanie Wisconsin.

Władysław Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne.

Wiec narodowy.

LWOW, 9 października.—Odbyło się w sali ratuszowej posiedzenie tymczasowego komitetu dla wiecu narodowego. Wybrane na poprzedniem posiedzeniu komisye zdały sprawę z przydzielonych im czynności. Komisya dla rozpatrzenia się i w opiniach i wnioskach, przedstawiła na podstawie dotychczasowego materyału ogólny program obrad, który po dłuższej dyskusyi znalazł przyjęcie i przekazany został komitetowi szerszemu.

Przyjęty przez drugą komisyę regulamin wiecu przedłożony zostanie obszerniejszemu komitetowi tymczasowemu. Zgłoszenia do udziału w wiecu napływają bezustannie.

Wiec narodowy jest rzeczą doniosłej wagi. Cały naród sympatyzuje z komitetem wiecowym, z wyjątkiem osobników stojących na żołdzie zaborców.

Z dotychczasowych przygotowań i prac komitetu wiecowego sądzimy, iż będzie on miał dla narodu polskiego znaczenie epokowe w historyi porozbiorowej Polski.

* * *

Strajk dla sympatyi.

PARYZ, 9 października.—Komitet wykonawczy francuskiej unii górniczej ogłosił ogólny strajk z dniem dzisiejszym.

Do unii należy 60,000 górników. Komitet wykonawczy wydał odezwę pod adresem towarzystw swoich w Stanach Zjednoczonych, Anglii, Niemczech, Belgii i Austalii, w której zaznacza, że walczy za wspólną sprawę wszystkich robotników. W dodatku komitet unijny wydał odezwę do wojska, w której mu przypomina akcyę pułkownika St. Remy, który idąc za głosem swego sumienia, nie usłuchał rozkazu, kiedy mu polecono zamykać szkoły klasztorne w Bretonii.

Właściciele kopalń węgla nie chcą wcale słyszeć o żądaniach górników. Wobec tego strajku podniosła się nagle cena węgli w Paryżu, wkrótce zaś te czarne dyamenty będą jeszcze droższe.

* * *

Wilhelm a Boerzy.

BERLIN, 9 października.—Cesarz Wilhelm stanowczo nie przyjmie podróżujących jenerałów boerskich — Bothę, Deweta Delareya.

Kiedy na dworze berlińskim dowiedziano się o podróży tych jenerałów do Berlina, cesarz kazał opublikować w organach rządowych, że udzieli im audyencyi pod tym warunkiem, że w Niemczech wstrzymają się od wszelkiej anty-angielskiej agitacyi, i że przedstawi mu ich ambasador angielski.

Wobec takiego stanowiska cesarza pruskiego, jenerałowie boerscy nie pojadą do Berlina.

* * *

Widmo rewolucyi.

LONDYN, 9 października.—Wiedeński korespondent tutejszego Daily Express donosi o zaburzeniach jakie miały miejsce w niedzielę w Petersburgu. Na placu Kazańskim wojsko uderzyło na tłumy. Wiele osób poraniono. Aresztowano 500.

Arbeiter Zeitung donosi o trzech morderstwach politycznych w Łodzi, dokonanych na osobie milionera Fuchsa jako też na osobach dwóch szpiclów rosyjskich.

W Petersburgu i w Połtawie wybuchły znowu bunty. Krążą pogłoski o przyaresztowaniu kilku oficerów pierwszego pułku carskiej gwardyi, którzy mieli uknuć spisek na cara.

BERLIN, 10 października.—W guberni połtawskiej wybuchły znowu bunty chłopskie. Do organu socyalistycznego Vorwaerts donoszą, że chłopi rzucają się na wojsko. Wiele osób zostało zabitych lub rannych.

* * *

Awantura na sejmie.

BUDAPESZT, 9 października.—Wczoraj rano otwarto sejm węgierski, przyczem zaraz przyszło do niezwykłej awantury.

Wiceprezydent sejmu, Barabasz, zwolennik partyi Kossutha, zabrawszy głos zaprotestował przeciw umowie zawartej przez rząd węgierski z rządem austryackim co do wzajemnych wydatków na wojsko, utrzymanie cesarza i dworu, co do ceł i podatków konsumcyjnych.

Wśród ogromnego wzburzenia oświadczył Barabasz, że Austrya chce zniszczyć Węgry, a cesarz austryacki umaczał w tem także ręce.

Trudno opisać awanturę, wywołaną przez te słowa. Ministrowie i posłowie z ław rządowego stronnictwa protestowali w energicznych słowach, ale przerwano im z partyi narodowej i niezawisłej. W końcu zastępcy tych ostatnich oświadczyli, że nie dopuszczą do tego, by umowa z Austryą była w sejmie węgierskim załatwioną.

Stronnictwo narodowe na Węgrzech nie może darować cesarzowi, że jeździł na pogrzeb króla saskiego, którego wojska trzepały porządnie Austryaków w r. 1866, a nie chciał przybyć na uroczystość 100 letniej rocznicy urodzin patryoty węgierskiego Kossutha, która się odbyła przed kilku tygodniami wśród entuzyazmu mas narodowych.

* * *

Prześladowanie Irlandczyków.

DUBLIN, 9 października.—Sędziowie angielscy rozpoczęli z całą energią walkę przeciw Irlandczykom, którzy odmawiają płacenia czynszów dzierżawnych lordom angielskim.

W jednym tylko powiecie Ruscommon podpisał sędzia wczoraj trzysta nakazów wyrzucenia dzierżawców lorda De Freyne.

W kilka godzin potem pachołcy szeryfa wyrzucili trzysta rodzin, tychże sprzęty i mienie na ulice. Towarzyszyły ich czynności płacz dzieci i przekleństwa kobiet. Do uszu lordowskich one nie doszły, gdyż właściciel bawi w górach na polowaniu.

* * *

Stapiński jedzie

LWOW, 9 października.—Poseł Stapiński, przewódca partyi ludowej Galicyi, opuścił wczoraj Lwów udając się do Ameryki. Zamiarem jego ma być nakłanianie rodaków do powrotu do kraju.

Z Wydziału krajowego czy namiestnictwa miano mu polecić, by zbadał, czy potrzebnem jest założenie biura dla emigrantów z Polski celem dostarczenia im pracy, czy pożądana jest ochrona przeciw nadużyciom ajentów emigracyjnych i zebrać daty jaki rodzaj zajęcia i przemysłu najlepiej się opłaca Polakom w Ameryce.

* * *

Katastrofy na morzu.

LONDYN, 9 października.—Parostatek kompanii North German Lloyd — Kronprinc Wilhelm, który wczoraj odpłynął z Southampton do Nowego Yorku, uderzył się z angielskim statkiem Robert Ingham i zatopił go. Stało się to podczas gęstej mgły w pobliżu Beachy Head.

Robert Ingham zatonął w cztery minuty po nieszczęśliwym wypadku, atoli kapitan statku Kronprinc Wilhelm ocalił całą załogę z wyjątkiem jednego majtka i jedynego pasażera, który spał w kajucie. Kronprinc Wilhelm nie odniósł żadnego uszkodzenia.

KINCARDINE, Ont., 9 października.—Żaglowiec Ann Maria wjechał na mieliznę podczas burzy i rozbił się. Strażacy stacyi ratunkowej pospieszyli z pomocą w łodzi. Gdy dobijali do brzegu łódź się przewróciła i pięć osób znalazło śmierć w zburzonych falach jeziora.

Zginęli, kapitan żaglowca, trzej majtkowie i jeden strażnik stacyi ratunkowej. Statek był naładowany węglem i znajdował się w drodze do tutejszego portu z Cleveland, gdy został burzą zaskoczony.

* * *

Strajk w Szwajcaryi.

GENEWA, 10 października.—Krajowy komitet robotników uchwalił 200 głosami przeciw 4 zarządzić strajk jeneralny.

Wszyscy robotnicy przy budowach odeszli od pracy. Gazety nie wychodzą. W gazowniach, w kawiarniach i piekarniach jednakowoż ruch panuje. Komitet rozlepił afisze wzywające do strajku i oznajmiające, że ostatnia próba nakłonienia kompanii kolei ulicznych nie powiodła się. Powołano pod broń 3 000 wojska i wobec tego robotnicy nie ważą się występować przeciw większym fabrykom, ale małe fabryki musiano zamknąć.

Parę gazet drukuje się za granicą we Francyi. Teatra pozamykane. Wojsko w kilku miejscach musiało czynnie wystąpić, by bronić właścicieli przed napadami robotników.

* * *

Rewolucya w Macedonii.

LONDYN, 10 października. Dochodzą tu sprzeczne wieści o położeniu w Macedonii. Wiarogodni korespondenci donoszą rozmaicie. Jedni piszą, że rewolucya nie ma żadnego znaczenia, drudzy utrzymują, że sytuacya jest bardzo groźna, co widać z tego, że bogaci ludzie wyjeżdżają licznie za granicę.

W Wiedniu nie sądzą, aby rewolucya przybrała zastraszające rozmiary. Organ przewodniczącego komitetu macedońskiego, publikowany w Sofii, donosi o krwawych starciach w tamtej okolicy.

Powstańcy z Melnika w europejskiej Turcyi, zajęli silne stanowisko na macedońskiej granicy, skąd ich Turcy wyprzeć nie mogą. Wielu żołnierzy padło po obu stronach. Turcy spalili wieś Gelešnicę.

* * *

Wilhelm obłąkany.

WIEDEN, 10 października.—Głośny specyalista wrócił właśnie z Berlina, gdzie miał sposobność obserwować cesarza Wilhelma podczas ceremoniału publicznego. Specyalista ten twierdzi, że cesarz Wilhelm ma niewątpliwe zboczenie umysłowe.

Budowa twarzy i ócz Wilhelma oznacza defekt umysłowy. Nie ulega wątpliwości, że cesarz Wilhelm będzie musiał pod koniec życia być odosobniony jak król bawarski Otton.

* * *

Rokowania pokojowe.

PANAMA, Columbia, 11 października. — Wiceadmirał Casey pośredniczy pomiędzy rządem a rewolucyonistami, aby kres położyć zaburzeniom w Panamie.

Wczoraj Casey konferował długo z przedstawicielami rządu, a dziś odpłynął statek amerykański Ranger z listem od Casey'ego do jen. Herrery, przewódcy partyi rewolucyjnej.

Wiceadmirał Casey dąży do tego, aby rząd porozumiał się z powstańcami w celu położenia tamy rewolucyi. Rewolucya nie tylko poprostu przyprowadza kraj cały do ruiny — ale przeszkadza olbrzymiemu dziełu, jakiem jest budowa kanału.

Gdzie obecnie znajduje się jenerał Herrera—niewiadomo. Statek Ranger musi go szukać, więc prawdopodobnie nie powróci przed upływem 5 do 6 dni.

* * *

Niesłychane rzeczy.

PRAGA, 11 października. Monsignor Drozd, kanonik i szambelan papieski, przytem prezydent klerykalnego banku oszczędności pod wezwaniem św. Wacława, został uwięziony za popełnienie oszustw na sumę $1,250,000. Więcej osób posądzonych o współudział w tem oszustwie na wielką skalę zostanie wkrótce uwięzionych.

Ksiądz Arth, były kasyer banku, który sobie nieprawnie przywłaszczył $250,000, popełnił samobójstwo. Wielu księży traci przez to oszustwo oszczędności swoje.

* * *

Grożą strajkiem.

LONDYN, 11 października.—Angielscy unijni górnicy są gotowi do strajku przez sympatyę dla pennsylwańskich strajkierów.

Cena węgla w Londynie z każdym tygodniem idzie w górę. Kiedy nadejdzie zima to biedniejsza ludność będzie marzła od zimna.

* * *

Emigranci polscy.

HAMBURG, 11 października.—Polska emigracya ogromnie się wzmogła w ostatnich dwóch tygodniach. Agenci kompanii okrętowych rozpuszczają pogłoskę po całej Polsce, że Stany Zjednoczone później zakażą wstępu, i że trzeba korzystać z czasu do Ameryki.

Niektótzy z emigrantów posprzedawali swoje gospodarstwa i przybywają do nowego świata.

* * *

Niemiec o Polakach.

KRAKOW, 11 października.—Frankfurter Zeitung zamieściwszy różne liczby dotyczące zaludnienia Westfalii i prowincyi nadreńskiej przez Polaków, w końcu tak pisze:

"Zniemczenie robotników polskich utrudnia w wysokim stopniu także to, że ci robotnicy mieszkają przeważnie w urządzonych przez zarządy kopalń koloniach robotniczych, położonych w oddali od miejscowości niemieckich.

"W mojem bezpośredniem sąsiedztwie—pisze autor—leżą wielkie kolonie, liczące po kilkaset domów. Kto się chce przekonać o tem, niechaj się tam uda, a będzie mu się zdawało, że przybywa do Wielkopolski; nie tylko dorośli, ale i dzieci rozmawiają na ulicy wyłącznie po polsku. Te rozległe kolonie robotnicze są więc posterunkami polskimi w kraju rdzennie niemieckim. Nadmieniamy przytem, że przy ostatnich masowych wydaleniach usuwano przeważnie robotników, nie mieszkających w koloniach.

"Nie myślimy, rzecz prosta—kończy autor wzmiankowanego artykułu swoje wywody—domagać się wydalenia Polaków; ludzie ci osiedlili się wśród nas i należy im dać sposobność do pracy. Dla nas robotnik jest robotnikiem i nie pytamy się o jego narodowość.

"Skoro się jednak przyglądamy gwałtownemu pospiechowi, z jakim organy wszechniemieckie piętnują każdego Polaka nazwą wroga niemczyzny, to uderza nas dziwnie ta polityka patryotyczna wszechniemieckich panów nad kopalniami i fabrykami.

"W sejmie pruskim poteżni bardzo właściciele przedsiębiorstw górniczych w nadreńsko-westfalskim okręgu przemysłowym, głosowali z zapałem za kredytem antypolskim w wysokości 250 milionów marek. Jestem przekonany, że rząd, dokonawszy bezstronnego zbadania sprawy polskiej w tutejszym okręgu przemysłowym, zapatrywałby się z większym nieco spokojem na całą tę wrzawę wszechniemiecką, czy hakatystyczną."

* * *

Polityka moskiewska.

WIEDEN, 13 października.—Kwestya turecka i bałkańska alarmują całą Europę. Turcya ulega Rosyi najwidoczniej, gdyż przepuściła jej statek wojenny przez cieśninę dardanelską co się sprzeciwia warunkom traktatu berlińskiego, a następnie londyńskiego.

Rosya chce mieć oddech wolny od strony Czarnego morza. Zdaje się, że Turcya będzie zmuszona znieść zamki dardanelskie.

* * *

Turcy pobici.

LONDYN 14 października.—Depesza do Daily Mail z Volo w Grecyi, donosi, że w 22 wsiach w Macedonii wybuchło powstanie i że w potyczce na lewym brzegu rzeki Struma pod Krezna pół batalionu tureckiego legło trupem. Zwycięstwo powstańców jest kompletne i przesmyk między Melnikiem i Terres znajduje się pod zupełną kontrolą powstańców.

Drugą klęskę ponieśli Turcy według wiadomości z Wiednia, pod Djumabala, Razlog i Newrokop. Po obydwóch stronach padło przeszło sto ludzi.

Bułgarya wysyła powstańcom posiłki potajemnie.

Kto zapłaci prenumeratę za "Gazetę Polską" za rok z góry, otrzyma w premii książek za $1.00 i kalendarz Maryański. Na przesyłkę kalendarza trzeba dołączyć 5c. a na przesyłkę książek 10c—razem 15c

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 35/100	15c
KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	20 47/100	25c
RUBEL—do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 65/100	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	18 60/100	15c
GULDEN—do Holandyi	42 ¼	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 31/100	25c
LIRA—do Włoch	19 80/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Październik.

16 C. Teresy p., Aurelii.
17 P. Joela, Antymusa, Wikt.
18 S. Łukasza ewang. i sp.
19 N. Piotra z Alkant., Ferdyn.
20 P. Wendelina, Jana Kant.
21 W. Urszuli p., Hilaryona.
22 Śr. Kordule, Brunona b.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— W Włocławku wybudowano z prywatnych funduszów gmach dla tamtejszej szkoły handlowej i aktu poświęcenia miał dopełnić kapłan katolicki. Sprzeciwił się temu dyrektor szkoły Boborykin, żądając, aby szkołę poświęcił pop prawosławny. Po długich targach organizatorowie szkoły zwyciężyli i w tych dniach odbyło się poświęcenie wedle obrządku katolickiego. Poświęcono zarazem obrazy i krzyże, które w szkole zawieszono, aby uniknąć zawieszenia przez dyrektora obrazów i krzyżów prawosławnych. W czasie poświęcenia Boborykin zamknął się z zaproszonymi na uroczystość profesorami w swej kancelaryi i nie pokazał się, a teraz co ciekawsze, zapowiada nowe poświęcenie prawosławne, na które ma zaprosić Malina, kuratora szkół handlowych okręgu warszawskiego i Anapowa z Petersburga, głównego zwierzchnika szkół handlowych w całem państwie rosyjskiem — utrzymuje bowiem, że poświęcenie katolickie było dla "rzemieślników."

Częstochowa. W tych dniach kupiła niejaka Teofila Krukowa, lat 28 licząca, matka czworga dzieci, beczułkę owoców u żyda na rynku w Częstochowie. Przyniósłszy beczułkę do domu, Krukowa przekonała się, że owoce te pod spodem były najzupełniej zgniłe i tylko z wierzchu przełożone są świeże, wróciła więc do żyda z reklamacyą, przyczem oczywiście padło z jej strony kilka wyrazów mniej dla sprzedającego pochlebnych. Żyd rozgniewany rzucił się na Krukową, uderzył ją pięścią w twarz i zaczął bić; przyłączyli się doń i inni żydzi i obili Krukową tak, że padła nieprzytomna.

Odwieziono ją do szpitala, gdzie uznano obrażenia za bardzo poważne. Tymczasem podczas napadu żydów na Krukową, stojący opodal chrześcijanie rzucili się w obronie pokrzywdzonej na napastników, z czego wywiązała się bójka, która zamieniła się natychmiast w awanturę antyżydowską. Stragany na rynku, szyby w mieszkaniach żydowskich zniszczono w mgnieniu oka. Bandy jęły przeciągać przez całe miasto i podmiejskie okolice, bijąc żydów, psując wszystko, co napotkały po drodze. Kradzieży jednak nie ma zupełnie. Kozacy sprowadzeni z Bendzina strzelali do ludu i bili nahajkami, przyczem 2 osoby zabito a 10 ciężko raniono.

Podobno aresztowano 600 osób i 20 księży wskutek tej awantury.

We wsi Wirbce-Wołoskiej na Podolu odbywało się wesele żydowskie. Jak zwykle na wsi u żydów jest zwyczaj, zabawa weselna odbywała się nie w małem mieszkanku, lecz w obszerniejszym z reguły spichrzu, pokrytym słomą, bez pułapu i bez okien. Liczne grono gości i mnóstwo widzów wieśniaków brało udział w zabawie, a był to dziewiczy wieczór, więc wszystkie żydówki panny i dużo dziewcząt tańczyło ochoczo. Nagle z pod strzechy strzelił płomień; momentalnie wszyscy stłoczyli się koło drzwi, które otwierały się do wewnątrz. I tu wystąpiło prawo silniejszego: mężczyźni żydzi wszyscy uciekli, dusząc kobiety, przeskakując po głowach niewiast. Nim pomyślano o ratunku, dach słomiany runął, a wszyscy, pozostali w spichrzu, znaleźli straszną śmierć w płomieniach. Spaliły się prócz tego dwa domy jeszcze, lecz straty materyalne są niczem wobec 60 trupów zwęglonych. Samych żydów jest 48, wieśniaków 12. W ogólnej sumie spalonych, a raczej żywcem spieczonych, jest tylko trzech mężczyzn wieśniaków, reszta kobiety i dzieci. Panna młoda i jej cała rodzina nie żyją; jęki i płacze napełniają powietrze.

Szalony huragan z piorunami nawiedził Radom i jego okolicę, spowodując kilka pożarów. Spłonęły: w Glinicach stodoła ze zbożem, w Kalinowie cztery budynki, w Wielogórze dom mieszkalny, na przedmieściu Radomia Zamłynie, z niewiadomej przyczyny, choć jest podejrzenie umyślnego podpalenia, zgorzały: dom mieszkalny i będące pod jednym dachem stodoła, spichlerz i obora, stodoła pełna zboża w snopie.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Poznań. Na uroczystość pochowania serca śp. kardynała Ledóchowskiego w katedrze gnieźnieńskiej poczęły od wczesnego rana gromadzić się ogromne tłumy na placu Tumskim. Z wszystkich stron przywoziły przepełnione pociągi nowych uczestników. Z Poznania przybył osobny pociąg, wiozący księdza arcypasterza i biskupa Likowskiego. Kapitułę oraz liczny zastęp duchowieństwa i świeckiego obywatelstwa.

Z dworca udał się ks. arcypasterz galowym powozem, zaprzężonym w czwórkę i poprzedzony pikierem do pałacu, zkąd o wpół do 11-ej ruszył pochód żałobny do katedry. Kondukt prowadził najprzewielebniejszy ks. biskup Likowski w otoczeniu 200 księży. Srebrną urnę, zawierającą serce śp. kardynała nieśli na noszach kanonik gnieźnieński ks. Spors i kanonik metropolitalny poznański ks. prałat Meszczyński, w asystencyi p. szambelana Stablewskiego i pana Józefa Kościelskiego. U podwoi katedry oczekiwał kondukt ks. arcypasterz.

Wzruszającym był widok starszych kapłanów i weteranów z kulturkampfu oddających ostatnią usługę i cześć swemu wielkiemu wodzowi. Przerzedziły się już znacznie szeregi tych bojowników za wiarę. Śmierć nieubłagana zabrała wielu z pośród nich, lecz ci, którzy dotąd wśród nas żyją, stanowią dla nas drogie świadectwo chwalebnej przeszłości.

Urnę umieszczono na katafalku na trumnie, czerwonym aksamitem obitej i ozdobionej insygniami kardynalskiemi. Od strony wielkiej nawy kościelnej umieszczony był portret śp. kardynała. Po odśpiewaniu wigilii odprawił ks. biskup Andrzejewicz Mszą św. we wielkiej asyście, poczem wygłosił ks. radzca Michalski z Poznania mowę żałobną, której myślą przewodnią była miłość, jaką zmarły kardynał w dobrej i złej doli ku nam żywił, której aż do zgonu nam dochował i pragnął, by nawet widocznie serce jego wśród nas na zawsze pozostało. Następnie udał się orszak pogrzebowy do kaplicy M. Boskiej, gdzie urnę w ścianie kaplicy zamurowano.

Urnę niósł z katafalku do grobu długoletni towarzysz zmarłego i współwięzień z Ostrowa ks. kanonik Meszczyński. Przed złożeniem do grobu wśród rzewnych łez przytulił on do serca po raz ostatni drogie szczątki ukochanego arcypasterza.

Mnóstwo towarzystw i cechów nadesłało delegacye ze sztandarami, które połączywszy się z gniezn. towarzystwami wspaniały sprawiały widok. Na pochwałę kupców gnieźnieńskich podnieść należy, iż do godziny 12 ej w południe handle mieli zamknięte.

Obchód odbył się nader poważnie, wśród rzewnego nastroju tłumów, które z wszystkich stron archidyecezyi przybyły, aby oddać ostatnią przysługę śmiertelnym szczątkom dawniejszego swego arcypasterza.

Uroczystość odbyła się cała wśród wzorowego porządku, pomimo niezliczonych tłumów. Dyspozycye co do szczegółów uroczystości wydał sam ks. arcypasterz.

Z rodziny ks. kardynała zauważyliśmy przybyłych hr. Ledóchowskiego z Galicyi, hr. Stanisława Aleksandrowicza z Królestwa i siostrę Teresę hr. Ostrowską z Poznania.

Poznań. Sławne szańce Poznania, które kosztowały 50,000,000 talarów, a które były przez 74 lat twierdzą przeciw Rosyi, muszą być rozwalone stosownie do urzędowego rozkazu cesarza.

Na ich miejscu będzie wzniesiony pierścień z 34 fortyfikacyi do koła granic miasta, które będą punktem strategicznym przeciw Rosyi.

Rozwalenie tych szańców będzie kosztowało kilka milionów.

Kawiary pod Gnieznem, obejmujące 500 mórg, przeszły z rąk niemieckich w polskie za 180,000 marek. "Gnes. Generalanzeiger," który o tem donosi, powiada, że Niemiec dawał tę samą kwotę.

Folwark Homry pod Poznaniem sprzedał p. Stojanowski panu Napierale. Podobno z innej strony starano się o nabycie tego folwarku, ale p. Stojanowski wolał sprzedać Polakowi o 10 proc. taniej—jak czytamy w "Wielkopolaninie."

Leszno. Na 100 marek kary i poniesienie wszystkich kosztów sądowych skazano tu za obrazę policyi zabrskiej p. Joachima Sołtysa, wydawcę "Gazety Polskiej," wychodzącej w Zabrzu. Współoskarżonego z nim kolportera p. Jana Wyciska uwolniono. Termin toczył się 17 zm.

Poznań. — "Posener Neueste Nachrichten" donoszą, że niemiecki wykład religii ma być rozszerzony na wszystkie wyższe oddziały szkół wiejskich w powiecie gnieźnieńskim.

Znany poseł p. Bernard Chrzanowski w Poznaniu, skutkiem upadku w pokoju złamał lewą rękę.

SZLĄSK PRUSKI.

— Łabęty. — Parafianie z Łabęt żegnają z największym smutkiem swego duszpasterza, zasłużonego i czczonego ogólnie ks. kapelana Robotę, który odchodzi na probostwo do Gierałtowic. Ks. Robota zasłużył się przez założenie kółka rolników, pomoc w Towarzystwach, zwalczanie pijaństwa i zachęcanie do oszczędności i pracy. Więcej takich kapłanów, a będzie nam też i jaśniej i lżej.

Ruda. — Z przyczyny ciągłych deszczy nie był wstanie sprzątnąć zboża poseł hr. Ballenstrem, przywołał więc na niedzielne popołudnie górników z całej okolicy do pomocy. Ci przyszli, sprzątnęli odebrali zapłatę i część z niej zostawili na miejscu jako opłatę za koncert, który urządzono tegoż wieczora zuciechy, że się żniwa udały. Nie ma to jak praktyczność niemiecka w przeciwieństwie do polskiej dobroduszności. Tymczasem w tydzień później "zatrzasł" piorun wszystko zboże w niedzielę sprzątane. W czasie sobotniej nawalnicy spaliła się stodoła, do której wwieziono 250 fur samej pszenicy, sprzątanej rękoma górników.

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— Kraków. W tych dniach odbyło się posiedzenie komitetu jubileuszu Maryi Konopnickiej pod przewodnictwem Kazim. Bartoszewicza. Ułożono program uroczystości 17 października nastąpi przyjazd jubilatki do Krakowa i uroczyste przyjęcie jej na dworcu kolejowym przez komitet obchodu i delegatów, następnie przyjęcie w "Czytelni kobiet." Właściwa uroczystość rozpocznie się w niedzielę 19 października mszą w kościele Panny Maryi o 9 rano.

Podczas nabożeństwa będzie śpiewał chór akademicki. O godz. 11 w gmachu "Sokoła" uroczyste przyjęcie, gdzie imieniem społeczeństwa przemówi do jubilatki Henryk Sienkiewicz. Nastąpi wręczenie darów i adresów przeznaczonych dla jubilatki. Popołudniu o 4 tej odbędzie się uczta na cześć Konopnickiej a następnie uroczysty wieczór w teatrze. W dniu jubileuszu wydany zostanie tom poezyj Maryi Konopnickiej.

We Lwowie czynią obecnie przygotowania do wiecu narodowego, który się odbędzie na wiosnę roku przyszłego.

Ażeby czytelnicy nasi mieli wyobrażenie, o czem na tym wiecu radzić będą nasi rodacy, podajemy spis referatów, jakie zgłoszono dotąd.

Następujący mówcy omawiać będą najważniejsze kwestye obchodzące naród polski, a mianowicie:

Jan Kasprowicz: "Sprawa polska w zaborze pruskim." Bronisław Laskownicki: "Bióro korespondencyjne polskie." Dr. Szczepan Mikołajewski: "Organizacya narodowa." Stanisław Wojnarowski: "Towarzystwo pracy narodowej." Zygmunt Meyer: "O unarodowieniu szkoły i nauki domowej." Jan Rosół: "Jak pojmujemy wychowanie narodowe." Prof. Wincenty Lutosławski: "Wstrzemięźliwość jako czynnik narodowego odrodzenia." Tenże: "Warunki wychowania narodowego." Kazimierz Wróblewski: "Stan sprawy polskiej na Szląsku." Kazimiera Bujwidowa: "Do niosłość oświaty pozaszkolnej, jako czynnika w pracy nad odrodzeniem narodowem." Dr. Leon Świeżawski: "Moralność narodowa a swobody konstytucyjne." Prof. dr. Maksymilian Thullie: "W sprawie emigracyi." Inż. Bolesław Anc: "Grzeszne popieranie przez gminy miast Lwowa i Krakowa szkół niemieckich." Tadeusz Stamirowski: "Co nas dzieli, a coby nas zbliżyć mogło?" Zygmunt Korosteński: "Praktyczne sposoby popierania przemysłu krajowego."

Nadto zgłosiło kilka osobistości gotowość objęcia referatów bez określenia bliższego tematów, jak Kazimierz Bartoszewicz, Krzysztof Mieroszowski i inni. Poseł Włodzimierz Gniewosz zapowiedział podniesienie sprawy obrony Polaków na Bukowinie.

Sześćdziesięciu dwu posłów polskich do sejmu i rady państwa zgłosiło swój współudział w tym wiecu.

Straty z pożarów w Galicyi, w roku zeszłym, według obliczenia, wynosiły po wsiach 8 milionów 606 tysięcy, zaś w miastach 8,389,561 koron.

Grady. W tych dniach pożar zniszczył 3 gospodarstwa do szczętu.

Mieszkańcy prawie z całej wioski nie byli w domu, znajdowali się przy robocie w polu, lub za zarobkiem.

Około 17 głów zostało bez dachu, bo znienacka zaskoczonych nikt na razie ratować nie mógł. Przyczyną pożaru były małe dzieci, które w nieobecności rodziców wzniecily ogień. Szkoda wynosi około 4,000 k. Nieszczęśliwi pozostali tylko w tem, w czem pracowali. Mimo najenergiczniejszego ratunku, nic nie zostało. Największe usługi przy pożarze oddał Michał Misiaszek, kowal miejscowy, który wśród rozszalałych płomieni wyniósł małe dziecko z izby oknem.

TEORYA DARWINA:

"Wytrzymać wszystko" — da się w zupełności zastosować do Dra Piotra Gomozo. Przeszło sto lat używa go ludzkość jako najlepsze lekarstwo domowe, a popyt nań jest większy obecnie niż był przedtem. Jako regulator krwi, kiszek i organów żywotnych, udowodniło, że nie ma sobie równego. Nie można go nabyć w żadnej aptece. Sprzedają je specyalni agenci albo właściciel, Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

COŚ NOWEGO.

Otrzymujemy sporą ilość listów z prośbą o papier listowy z widokami. Dotychczas sprzedawaliśmy zwykły papier listowy różnego rozmiaru i gatunku, ale papier taki wszędzie można nabyć, a czytelnicy chcieliby coś nowego.

Dlatego to postaraliśmy się o papier z pięknemi obrazkami, jak: Matka Boska Częstochowska, Klasztor na Jasnej Górze w Częstochowie, Matka Boska w Gieszwałdzie' Pułaski, Kościuszko, itp. obrazy. Za dwadzieścia cztery sztuk takiego ozdobnego papieru listowego z kopertami liczymy 50c. Kto z czytelników życzy sobie nabyć takiego papieru listowego, niech pisze do nas pod adresem W. Dyniewicz 532 Noble st, Chicago, Ill., załączając 50c.

Dodać tu musimy, że takiego papieru listowego z widokami polskiemi nie nabędziecie w żadnym składzie amerykańskim.

Dla osób piszących do kraju, mamy listy drukowane po polsku wraz z chrześcijańskiem pozdrowieniem osób każdemu drogich.

U góry znajduje się modlitwa do Niep. Poczęcia Najśw. Maryi Panny wraz z pięknym wizerunkiem Matki Boskiej.

Za 25 sztuk takiego papieru z kopertami $1.00.

x

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM I.

[illegible]

A gdy w nocy trąbka dzwoni,
[illegible]
Myślę, że trąbią do koni,
I potem aż do dnia płaczę.

Oczy zamknę: to się marzy
Nasze konie, chorągiewki,
[illegible]
I wiarusów naszych śpiewki.

[illegible]
Słyszę głos mego kaprala:
On mię klaszcze po ramieniu:
"Wstawaj! pójdźwa na Moskala!"

Wstaję: aż ja w pruskiej ziemi! —
Jak tam lepiej leżeć w błocie,
W chłodzie, głodzie i na słocie,
Ale w Polsce, między swemi.

Jużbym tej nocy nie zasnął,
A czekałbym na kaprala,
Gdyby znowu w ramię klasnął:
"Wstawaj! pójdźwa na Moskala!"

[illegible]

NAPOLIONEM III.

[illegible]

ODE

IN BOMERSUNDUM CAPTUM.

Qualis fugacem quum Amphitryonius
Cacum insequutus, belluae in occiput
Rupes ruens, fumosque et ignes
Guttur in horrisonum retundens:

Auguste Caesar, te auspice, Gallicus
Ursam Bootae victor adoriens,
Speluca lustrat, caedibus tot
Innumerabilibusque furtis

Obscena; quo nunc advolant undique
[illegible]
Svecusque, Fennique et Polonus,
Quisque suas sibi res petundo;

Rait tuum filium, romulea manu,
Dirum superbis Caesarem avunculum,
Auguste, jam per te, secundo
[illegible]

III.

FARYS.

[illegible]

[illegible]

JANOWI KOZŁOW NA PAMIĄTKĘ PRZYPISANA

Jak łódź wesoła, gdy uciekłszy z ziemi,
Znowu po modrym zwija się kryształe:
I pierś morza objąwszy wiosły lubieżnemi,
Szyją łabędzią buja ponad fale:
Tak Arab, kiedy rumaka z opoki
Na obszar pustyni strąca,
Gdy kopyta utoną w piaszczyste potoki
Z głuchym szumem, jak w nurtach wody stal gorąca.

Już pływie w suchem morzu koń mój i rozcina
Sypkie bałwany piersiami delfina.
[illegible]
Już po wierzchu żwir zamiata —
Coraz wyżej, coraz wyżej,
Już na kłąb kurzu wylata.

Czarny mój rumak jak burzliwa chmura,
Gwiazda na czole jego jak jutrzenka błyska,
Na wolę wiatrów puścił strusiej grzywy pióra,
A nóg białych polotem błyskawice ciska.

Pędź latawcze białonogi —
Góry z drogi, lasy z drogi!

Daremnie palma zielona
[illegible]
Ja się wydzieram z jej łona;
Palma ze wstydem ucieka,
Kryje się w głębi oazy,
I szmerem liści z mojej dumy się uśmiecha.

Owdzie granic pustyni pilnujące głazy
Dziką na Beduina poglądają twarzą,
Kopyt końskich ostatnie podrzeźniając echa,
Taką za mną groźbą gwarzą:

"O szalony! gdzie on goni!
Tam, od ostrych słońca grotów
Głowy jego nie ochroni,
Ni palma zielonowłosa,
Ni białe łono namiotów.
Tam jeden namiot — niebiosa.
Tylko skały tam nocują,
Tylko gwiazdy tam koczują."

Daremnie grożą, daremnie!
Pędzę i podwajam razy.
Spojrzałem — aż dumne głazy
Zostały zdala odemnie:
Uciekają rzędem długim,
Kryją się jedne za drugim.

Sęp usłyszał ich groźbę i ślepo uwierzył,
Że Beduina weźmie na pustyni jeńcem;
I w pogoń za mną skrzydłami uderzył,
Trzykroć czarnym obwinął głowę moją wieńcem.

"Czuję, krakał, zapach trupi,
Jeździec głupi, rumak głupi!
Jeździec w piaskach szuka drogi,
Szuka paszy białonogi:
Jeźdźcze, koniu, pusta praca,
Kto tu zaszedł, nie powraca!
Po tych drogach wiatr się błąka,
Unosząc z sobą swe ślady;
Nie dla koni jest ta łąka,
Ona tylko pasie gady.
Tylko trupy tu nocują,
Tylko sępy tu koczują."

Kracząc lśniącemi szpony w oczy mi urągał,
I spojrzeliśmy sobie trzykroć oko w oko:
Któż się uląkł? Sęp uląkł i uciekł wysoko! —
Kiedym go chciał ukarać i majdan naciągał,
I gdym sępa oczyma po za sobą tropił:
Już on wisiał w powietrzu, jako plamka szara,
Wielkości wróbla — motyla — komara,
Potem się całkiem w błękicie roztopił.

Pędź latawcze białonogi —
Skały z drogi, sępy z drogi!

Wtenczas obłok zachodni wyrwał się z pod słońca,
Gonił mię białem skrzydłem po błękitnym sklepie;
On w niebie za takiego chciał uchodzić gońca,
Jakim ja byłem na stepie!
Nad głową moją zawisnął,
Taką groźbą za mną świsnął:

"O szalony! gdzie on goni!
[illegible]
Obłok deszczem nie odkropi
Osypanej kurzem skroni:
Strumień na błoniu jałowem
Nie ozwie się srebrnem słowem:
Rosa, nim na ziemię spadnie,
Wiatr ją głodny w lot rozkradnie."

Daremnie groził! Pędzę i podwajam razy! —
Obłok strudzony zaczął po niebie się słaniać,
Coraz niżej głowę skłaniać,
Potem oparł się na głazy.
A gdym oczy raz jeszcze z wzgardą obrócił:
Jużem go o całe niebo w tyle go porzucił.
Widziałem z twarzy, co on w sercu knował:
Zaczerwienił się od złości,
[illegible]
Nakoniec jak trup zczerniał i w górach się schował! —

Pędź latawcze białonogi,
Sępy z drogi, chmury z drogi!

Teraz oczy, kręgiem słońca,
Okręciłem koło siebie:
I na ziemi i na niebie
Już nie było za mną gońca —
Tu natura, snem ujęta,
Nigdy ludzkich stóp nie słyszy:
Tu żywioły drzemią w ciszy
Jak niepłoszone zwierzęta,
Których stado nie ucieka,
Widząc pierwszą twarz człowieka.

Przebóg! ja tu nie pierwszy! — Śród piaszczystej kępy
Oszańcowane świecą się zastępy —
Czy błądzą, czy z zasadzki czatują na łupy?
Jeźdźce w bieli i konie straszliwej białości! —
Przybiegam: stoją — wołam: milczą. — To są trupy! —
Starożytna karawana
Wiatrem z piasku wygrzebana! —
Na szkieletach wielbłądów siedzą jeźdźców kości;
Przez jamy, gdzie były oczy,
Przez odarte z ciała szczęki,
Piasek strumieniem się toczy
I złowrogie szemrze jęki:
"Beduinie opętany!
Gdzie lecisz! tam huragany!"

Ja pędzę — ja nie znam trwogi.
Pędź, latawcze białonogi,
Trupy, huragany z drogi!

Huragan, z afrykańskich pierwszych wichrzycieli,
Przechadzał się samotny po żwiru topieli.
Obaczył mię z daleka, wstrzymał się i zdumiał,
I kręcąc się na miejscu, tak do siebie szumiał:
"Co tam za jeden z wichrów, moich młodszych braci
Tak poziomego lotu, nikczemnej postaci,
Śmie deptać lądy, którem w dziedzictwie osięgnął?"
Ryknął i ku mnie w kształcie piramidy ciągnął.
Widząc, żem był śmiertelny i nieustraszony,
Ze złości ląd nogą trącił,
[illegible]
I jak gryf ptaka, porwał mię w swe szpony.
Oddechem ognistym palił,
Skrzydłami kurzawy walił,
Ciskał w górę, bił o ziemię,
Nasypywał żwiru brzemię. —
Ja zrywam się, walczę śmiało,
Targam jego członków kłęby,
[illegible]
Gryzę go wściekłemi zęby.
[illegible]
Nie wydarł się! Wpół ciała zerwał się i runął,
Deszczem piasku z góry lunął,
I legł u nóg mych długim jak wał miejski trupem!

Odetchnąłem! Ku gwiazdom spoglądam dumnie!
I wszystkie gwiazdy oczyma złotemi,
Wszystkie poglądały ku mnie:
Bo oprócz mnie nie było nikogo na ziemi.
Jak tu mile oddychać piersiami całemi!
Oddycham pełno! szeroko!
Całe powietrze w Arabistanie
Ledwie mi na oddech stanie.
Jak tu mile poglądać oczyma całemi!
Wytężyło się me oko
Tak daleko, tak szeroko,
Że więcej świat zasięga
Niż jest w kole widnokręga.
Jak miło się wyciągnąć ramiony całemi!
Wyciągnąłem ku światu ramiona uprzejme,
Zda się, że go ze wschodu na zachód obejmę.
Myśl moja ostrzem leci w otchłanie błękitu,
Wyżej, wyżej i wyżej, aż do nieba szczytu.
Jak pszczoła topiąc żądło i serce w niem grzebie,
Tak ja za myślą duszę utopiłem w niebie! —

[illegible]

SZANFARY.

[illegible]

[illegible]

Bracia moi, postawcie wielbłądy na nogi!
Dzisiaj Szanfary od was jedzie między wrogi.
Gotowe juki, rzemień do garbów przyciągnął:
Dalej w drogę! Noc ciepła i księżyc zabłysnął.

Dalej! — Jeśli przed skwarem na ziemi są cienie:
Dla mężnego przed hańbą znajdzie się schronienie:
I nie będzie mu ciasno, jeśli przy rozumie
Gonić rozkosz a zguble wymykać się umie.

Znajdę ja druchów, których przyjaźń więcej warta:
Znajdę płowego wilka i pstrego lamparta,
Hyeny, zdobycz kroki pędzącą chromemi —
To moi przyjaciele. Nie masz między niemi
Półgłówka, co mu tajnia w ustach nie doleży,
Co brata błądzącego z szyderstwem odbieży:
U nich na krzywdę zemsta, na gwałt moc gwałtowna,
Waleczni, ale w męstwie żaden mi nie zrówna
Nieprzyjaciołom pierwszy ja skoczę do oczu,
A gdy przyjdzie łup dzielić, stoję na uboczu,
W dziele łupów łakomstwo chyżością zwycięża.
Ja czynię obyczajem dostatniego męża;
Nikt wielkością umysłu nie zdoła mi sprostać,
A kto czuje swą wyższość, godzien przy niej zostać.

Porzucam was i tęsknić nie będę za wami,
Których nie przyciągnąłem dobrodziejstw więzami,
I do których nie lgnęło nigdy serce moje.
Dosyć mam towarzystwa, gdy zostało troje:
Serce waleczne, szabla, z której ognie biją,
I łuk żółty wielbłądzią krzywiący się szyją;
Przy którym pas bogaty, cuta frędzla pływa —
Majdan gładko ciosany i tęga cięciwa,
Co tak żałośnie jęczy, gdy z niej grot wyleci,
Jako matka wydarte ścigająca dzieci.
Jam nie sługa pragnienia, co się w noc zaczaja,
I doświadczywszy źrebce sam klacze wydaja,
Jam nie tchórz, ni za dziewic ogonem włóczęga,
Co w każdej drobnej sprawie rady ich zasięga.
Nie strusie serce moje: choć strach zakołata,
Nierównym pędem w pierśach jak wróbel nie lata.
Kto mię widział od rana do nocy śród gachów,
Brew malować, włos trefić w kąpieli zapachów?
Czy mię kiedy noc zbłąka, choć piaszczysta fala
Tumanami okręci i żwirem zawala,
Lecę na mym wielbłądzie — wrą u nóg ukropy,
Krzemienie iskry sypiąc pryskają z pod stopy.
O głodzie choć najdłuższym, w wielkomyślnej dumie
Nigdy wspomnieć nie raczę — i tak go zatłumię:
Karmię się prochem ziemi, a głód nadaremnie
Pasując się wyznaje, że słabszy odemnie.
Gdybym został w obozie, gdzież więcej napitków,
Więcej jadła niż u mnie do potrzeb i zbytków?
Ale mam duszę gorzką, co się z hańbą kłóci,
I jeśli was nie rzucę, dusza mię porzuci.
Teraz pragnienie skręca wnętrzności w mem łonie,
Jak nić różnie targaną na prządki wrzecionie.

Z rana wybiegam naczczo podobny wilkowi,
Co wygłodniały hasa i wiatr paszczą łowi
I z pustyni w pustynię, w wąwozów rękawy,
Przeciska się włóczęga czatujący strawy:
A gdy na długich czatach darmo się utrudzi,
Wyje — wtórują wyciem towarzysze chudzi.
Jako z łonem nie pełnem wschodni księżyc cienki,
Tak zapadłe ich boki, wychudłe paszczęki.
Zęby dzwonią jak strzały we wróżka prawicy,
Albo jak roje pszczelne, gdy w koło rodzicy
Szumiącą polatują na pagórek rzeszą,
Gdzie drabinki bartnika gronami obwieszą.
[illegible]
Gardziel rozdarta nakształt rozkłótego drewna.
Zawył: i oni wyją, biegnąc na pagórki,
Jak płaczące Farysa małżonki lub córki.
Umilknął: oni milczą. Wycie mu ulżyło,
I dla nich słyszeć równie wyjącego miło.
Zda się, że wspólność grobu wnętrzności uciszy:
Znowu skarży się, znowu skarżących się słyszy.
Umilkł w końcu, umilkła wrzaskliwa gromada.
Lepiej w milczeniu cierpieć, gdy wrzask nic nie nada.

Jeśli do studni jadę, lecący pułk strusi
Daremnie grzmi skrzydłami — męty spijać musi.
Nie zgonił mej wielbłądki bystry ich wódz stada:
Ja dojeżdżam — spragniona zostaje gromada.
Jużem odjechał — ptastwo runęło na męty,
Wola ich rozciągnione, dzioby ku studni zgięty
Jest posłem dobrych wieści; wre ciżba hałasem,
Jak obóz karawany śledzącej popasem.
Znowu śmignęły w górę, znowu w studnię wpadły,
Ścisnęły się nakoniec i zręby obsiadły:
[illegible]
Jak tunące z oazy Beduinów roty.

Ziemia twarda mi drużka. Nie raz do jej łona
Tulilem kark mój suchy i chude ramiona,
Których stawy sterczące tak policzyć snadno,
Jak kostki, co z rąk gracza na ławę wypadną.

Jeżeli wojna tęskni za Szanfarym sługą,
Toć Szanfary jej służył i wiernie i długo.
Dziś nieszczęście w mą duszę jak w piłkę zagrało,
Boleści podzieliły kosem moje ciało.
Każda bieda najpierwej na mój kark się wsuwa;
Kiedy zasypiam, bieda u głów moich czuwa,
I wytrzeszczywszy oczy, patrzy, skąd ugodzić.
Troski koleją febry zwykły do mnie chodzić;
Ale od febry goręj nie dają pokoju,
Lecą do mnie jak ptaki spragnione do zdroju:
Sto razy je odpędzisz i setnemi chmury
Znowu uderza z boku i z dołu i z góry.

Wiecie, jak w upał boso lecę przez pustynie,
Podobny córce piasku, błyszczącej gadzinie.
Choć miękko wychowany i z przodków bogaty,
Alem syn Cierpliwości — włożyłem jej szaty
Na pierś w której hyeny przemieszkiwa Śmiałość.
Za obuwie na nogi włożyłem Wytrwałość.
Na stepach bez namiotu, w skwary bez pokrycia,
Jam wesół i bogaty, bo nie szczędzę życia.
W dniach szczęścia dostatkami nie byłem odęty,
Głupie lenistwo dla mnie nie miało ponęty.
Czylim z nadstawnem uchem za plotkami latał?
Czylim na cudzą sławę potwarze wymiatał?

Pamiętacie noc klęski? Tę noc niepogodną,
Noc tak straszliwie ciemną, tak okropnie chłodną,
Że Arab grzał się, paląc własny łuk i groty?
Ja wybiegłem na boje śród mroku i słoty;
Przewodniczką mi była błyskawic pożoga,
Towarzyszami: piorun, okropność i trwoga.
Osierociłem dzieci, owdowiłem żony,
Wróciłem, jakem wyszedł nocą otoczony.
Nazajutrz, gdym spokojnie w Gumaiza leżał,
Mówiono o mnie w stepach, którem w noc przebieżał.
Zeszła się nieprzyjaciół dwoista gromada,
Jedna z nich zapytuje, druga odpowiada:
[illegible]
Zdało się, że wilk przebiegł lub hyeny szczenię;
Albo ptak przebudzony skrzydłami gdzie musnął?
Bo pies zawarczał tylko i po chwili usnął:
Może du Diw przechodząc tyle szkody zrobił?
Może człowiek? Nie, człowiek tyluby nie pobił —

Ja w dzień, gdy niebo wrzało ogniami letniemi,
Tak, że żmije od skwaru skakały po ziemi,
W dziurawym płaszczu padłem na żwiry kipiące,
I zdjąwszy turban, głową wyzywałem słońce;
A włos mój brudu pełny, nie znający woni,
Kołtunami przylegał do niemytej skroni.

Łono pustyni on się bez końca rozszerza,
Tak twardo i tak nagle jako grzbiet puklerza,
Nie raz całe bosemi przemierzyłem stopy,
Na klęczkach pnąc się jak pies, wlazłem im na czoło.
Tam dzikie antylopy biegały w około,
Białonogie i wełną odziane bogatą,
Jak nadobne dziewice wlekąc się szatą:
I w oczy mi bez trwogi patrzyła gromada,
Bo myślały, że jestem kozioł, wódz ich stada —
Co mu rogi w tak długie piętrzą się ramiona,
Że wznosząc łeb, rogami dostaje ogona,
Albo niemi do skały przyczepia się szczytu,
I wisi jako ptaszek w otchłani błękitu.

ALMOTENABBI.

(Z arabskiego.)

Póki przez głuche piaski i przez dzikie lądy
Mam lecieć, za gwiazdami wypuściwszy wodze?
Gwiazdy nóg nie mające nie ustaną w drodze,
Jak ustają znużeni ludzie i wielbłądy.

Gwiazdy patrzą się wiecznie, bo nie mają powiek
Znużonych bezsennością, jak podróżny człowiek.

Słońce nam poczerniło oblicza i czoła,
Siwym włosom czarności przywrócić nie zdoła.

Czyliż tu sędzia niebieski srroższym dla nas będzie,
Niżli ziemscy, litości nie mający sędzie!

Wody mam dość na drogę; kiedy z deszczem płynie,
Zbieram ją i w skórzane zamykam naczynie.

Pędzę z gniewem wielbłądy: nie gniewam się na nie:
Lecz niech czują, że z panem idą na wygnanie.

Wyjeżdżając z Egiptu, do wielbłądów rzekłem:
"Bieżcie i przednie nogi popędźcie tylnemi."
I opuściwszy Egipt, jak strzała uciekłem,
Przez sąsiedzkie krainy Dżara i Alelemi.

Darmo rumak arabski wyprzedzić mię żąda,
Kark jego leci w poręcz z garbami wielbłąda.

Młody mój orszak zna się dobrze ze strzałami,
Jak guślarz, co je miesza, gdy lud wróżbą mami.

Ilekroć turban zdejmę, włos czarny i długi
Wije się na ich głowach, jakby turban drugi.

Choć puchem młodocianym okryte ich skronie,
Ręka ich wali jeźdźce i zabiera konie.

Więcej zdobyli łupów, niż mieli nadzieję:
Jednak łup ich głębokiej żądzy nie zaleje.

Ich bitwa, jak u pogan wieczna i zacięta,
A bezpieczni pod bronią, jakoby dzień święta;

Nieme dzidy z ich ręki wypuszczone w pole,
Nauczyły się świstać jak skrzydła sokole.

Nie ustaną wielbłądy chociaż się zapienią,
I depcąc Regi i Ganem, nogi uzielenią.

Bieg mój od cudzej łąki wielbłąda odstraszy,
Bo tylko na gościnnej odpoczniemy paszy.

Dziś Pers i Arab będzie pastwiska nam skąpił,
Bo Abu Szodża Fatik do mogiły zstąpił.

Lud egipski drugiego Fatika nie liczy,
Jego miejsca na świecie nikt nie odziedziczy.

Abu Talib za życia nie miał równych sobie:
Dzisiaj wszyscy umarli — równi jemu w grobie.

Jegom szukał mem okiem, wołał memi usty:
Cóż znalazłem do koła? świat głuchy i pusty.

Tam wróciłem, skąd niegdyś byłem wędrownikiem,
I znowu chcę z piórami odnowić zabawę,
Ale mię pióro czarnym ostrzegło językiem:
"Nie piórem ale mieczem zarabiaj na sławę.
Weźmiesz pióro, gdy rękę zmordujesz żelazem,
Pióro pracuje tylko za miecza rozkazem."

Tak mię pióra uczyły w przyjaznej rozmowie.
Trzeba było posłuchać, z głupstwa się uleczyć:
Nie słucham; i teraz nie mogę zaprzeczyć,
Żem sam sobie zaszkodził, że mi braknie w głowie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WYNALAZCA BUSSOLI.

Miasto Amalfi przygotowuje się do obchodu 600 letniej rocznicy urodzin jednego ze swych synów, któremu przypisuje wynalezienie bussoli. Książki szkolne uczą nas, że jest to wynalazek chiński, lecz mieszkańcy Amalfi nie dają temu wiary, a są wytłomaczeni, skoro historycy chińscy nawet nie mogą się w tej kwestyi pogodzić; jedni zapewniają, że wynalazek pochodzi z VII wieku naszej ery, inni szukają początków bussoli aż w XXVII wieku przed nar. Chr. Indusi i Arabowie przypisują tę zasługę Induscwi, nazwiskiem Sardana, który żył w I wieku ery naszej. Anglicy wreszcie — Baconowi.

Miasto Amalfi zaś upiera się przy swojej legendzie i twierdzi, iż zaszczyt ten przypada urodzonemu w jego murach w r. 1302 robotnikowi Flavio, który dla wesołości swej został przezwany Gioja (radoć). Flavio zakochał się w pięknej Angioli, córce rybaka Mulo, który mu jej dać nie chciał, chyba, że popłynie łodzią prosto do Casteletto i z powrotem. Jest to wysepka skalista wśród wirów na pełnem morzu. Flavio warunek przyjął.

W jaki sposób odkrył własności magnesu, kroniki nie podają, dość, że sąsiedzi widywali go zajętego około sztabki stalowej pływającej w misce z wodą na kawałku korka. Z tym przyrządem puścił się w drogę do Casteletto i wrócił szczęśliwie po ukochaną. Taki zdaniem mieszkańców Amalfi był początek bussoli.

Kard. Ledóchowski.

Kto chce nabyć dokładny życiorys ks. kardynała Leduchowskiego, niech przyśle 35c., a wyślemy mu książkę, poświęconą jego pamięci. Adres: W. Dyniewicz, 532 Noble st., Chicago, Ill.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be directed

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i przesyłki adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada
Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1258.

CHICAGO, 16-go PAŹDZIERNIKA, 1902.

JUBILEUSZ M. KONOPNICKIEJ.

Komitet chłopski w Galicyi, zawiązany dla uczczenia jubileuszu Konopnickiej, rozesłał następującą odezwę:

Bracia włościanie! — Coraz częściej zdarza nam się sposobność wystąpienia gromadą, razem jako lud polski, w sprawie pospolitej. Za każdym razem mają ludzie dobrej woli i szczerej wiary sposobność stwierdzenia swych zwierzeń w jasną przyszłość, stwierdzenia, że przyszłość tę lud polski niesie. Zdawna to już przeczuwali kochający kraj ludzie, zdawna chwilę tę przepowiadali wieszcze. A przepowiadali i czuli to ci, co już w ciemnej nocy widzieli wieszczym duchem jasne dnia świtanie, co wierzyli, że ten zapomniany, często pogardzony syn Ojczyzny, chowa w duszy nieskażone zadatki przyszłego rozwoju, rozwoju, który nie będzie miał w sobie ukrytego ziarna śmierci i upadku. Ci ludzie dawno wołają do polskiego społeczeństwa: "Nie traćcie ducha i odwagi! bo oto poza obrębem waszych siedzib miejskich i dworów żyją miliony Polaków, młodych, silnych i zdrowych! ... Tam się zwracajcie! bo tam świt i odrodzenie! ..." Czuli to już i wiedzieli o tem niektórzy z królów polskich, ale nie mieli dość siły możności, żeby dokonać dzieła. Ale przedewszystkiem zrozumiał to naród w chwili nieszczęścia i upadku. A pierwszym, co miał odwagę pójścia na przekór przesądom i niesprawiedliwości, był nieśmiertelny Naczelnik. Po Kościuszce, już ciągle ludzie dobrej woli tę samą pieśń na ustach mają. I Mickiewicz i Słowacki i jeden po drugim, wszyscy prawie duchowi przewódcy narodu ciągle wołają: "lud! lud!...."

Więc dzisiaj, gdy wszyscy święcimy święto pracy jednej z tych czystych polskich dusz, co idąc w ślady poprzedników, od lat szeregu woła z miłością i wiarą, że: kto polskie ma w piersiach serce, niech kocha polski lud, niech wierzy, że nie kto inny, tylko on odrodzi na części rozdartą Ojczyznę, niech z nim idzie, z nim żyje, z nim myśli, i z nim pracuje — dzisiaj, słuszną jest rzeczą, abyśmy wszyscy murem powstali i hołd zanieśli Tej, co w nas wierzy. A wiecie Bracia, jak skutecznem dla duszy i myśli ludzkiej jest pieśń. Gdy wódz chce zagrzać żołnierzy do boju, każe grać wojsku pieśni, co ich rozpalają. Gdy mówca chce ruszyć tłumy słuchaczów i poprowadzić ich do działania, zaśpiewa im pieśń, co ich jak wino upoi i serca rozpali i głowy. Pieśń dusze ludzkie odrywa od codziennej pracy, a wiedzie ludzką myśl do wielkszych rzeczy, do szczytnych celów, pieśń daje odwagę i zapał, uszlachetnia umysł. Bo dar tworzenia pieśni jest darem Bożym, więc często pieśnią się dokonać można, niż rozumem ludzkim. Kto więc tym darem Bożym może się pochlubić, ten większą posiada moc obudzenia ze snu ludzkiej duszy, niż mędrzec uczony, choćby wiele ksiąg napisał.

Taką to pieśnią budzi naród Marya Konopnicka już od lat wielu. Tą pieśnią wypowiada wiarę w nas, w lud polski, tą pieśnią uczy i przekonywa naród cały, że chłopa polskiego kochać trzeba i wierzyć, że on odrodzi kraj, i nie gardzić nim, ale szanować go za to. A pieśni słucha naród cały i zapala się nią i upojony zwraca się tam, gdzie woła Poetka. I jakżeż nam tu dzisiaj nie stanąć razem przy tem święcie, żeby uczcić Tę, co i bóle nasze wyśpiewała i wiarę w nas wyśpiewała i wyśpiewała Polsce tę jasną nadzieję: wstanie a żyć będzie, a żyć będzie przez nas, przez polski lud! Spieszmy tedy złożyć hołd do Jej stóp! Stańmy jak najliczniej, stańmy, nie zważając na domowe swary, stańmy upojeni Jej pieśnią, wdzięczni za to, że o nas śpiewała, stańmy okazać narodowi, że miała słuszność, że czynem potwierdzić chcemy położoną w nas nadzieję!

Niechaj kto żyw przystąpi do wielkiego komitetu chłopskiego, co uczci Jubilatkę w dzień Jej święta, bo pokazać chcemy narodowi, że żyjemy i że może liczyć na nas w dniu nieszczęścia, w dniach gniewu Bożego! Cudowne a proste pieśni Maryi Konopnickiej jak balsam działają na rany Ojczyzny, Jej pieśni i proza przeważnie o nas wieśniakach, Jej lutnia o nas gra i o naszych prostych zwyczajach, życiu i prostem sercu, my w Jej myślach byliśmy i jesteśmy. Niechże więc na obchodzie jubileuszu, który odbędzie się w Krakowie dnia 19 października 1902 r., nie braknie nas, stańmy w szeregu z innemi stanami i z braćmi z pod innych zaborów, by widziała Jubilatka, że zaśnięty rycerz wstaje, że olbrzym lud podnosi swą ciężką choć czarną prawicę do wspólnej a twardej narodowej pracy, że fundamenta z nas założone utrzymują wielki i potężny gmach Ojczyzny, Polski!

Prezydyum komitetu: Fr. Wójcik przewodniczący, Jakób Bojko zast. przewodniczącego, Włodz. Tetmajer sekretarz, Jan Bartyzel zast. sekretarza, Antoni Cepuch skarbnik, Stanisław Słowik zast. skarbnika.

Następują podpisy stu kilkudziesięciu członków komitetu. (Kuryer Lwowski)

IGNACY DOMEYKO.

Minęła świeżo setna rocznica urodzin człowieka, należącego do tej konstelacyi gwiazd, których słońcem jest Adam Mickiewicz. Mówimy o Ignacym Domeyce, za czasów młodości nazywanym krótko: Żegotą. Przyszedł on na świat dnia 22 sierpnia 1802 roku, nad rzeką Uszą, we wsi Niedźwiadce. Ojciec jego Hipolit, był prezesem sądów ziemskich nowogródzkich. Młodszy o lat cztery od Mickiewicza, Domeyko szkoły skończył u Pijarów w Szczucinie litewskim; w uniwersytecie wileńskim studyował przyrodnicze nauki pod takimi mistrzami, jak Jędrzej Śniadecki, Jundziłł, ks. Golański i inni.

Przed 80 laty, w 1822 roku, Domeyko opuścił mury uniwersyteckie ze stopniem magistra filozofii. Z tych murów wyniósł gorące wspomnienia młodości, bogaty w wiedzę i przyjaźń Mickiewicza.

W 1832 roku widzimy go w Dreznie obok genialnego poety, z którym serdeczne związki trwają aż do śmierci wieszcza.

Lat 65 temu Domeyko otrzymał od Mickiewicza liścik następujący:

"Był u mnie dzisiaj Polak Jastrzębski, który widział Francuza Dufresnoy. Kto jest ten Dufresnoy — nie wiem. Otóż on powiada, że jest dla ciebie miejsce w Chili. Masz być profesorem chemii i metalurgii. Dadzą ci pieniądze na drogę i trzy tysiące dolarów."

I oto w dniu 29lm lutego 1837 roku Domeyko pożegnał przyjaciela na zawsze — ruszył za ocean. Tam zabrał się do pracy: wykładał w uniwersytecie, ściągając tłumy słuchaczów, założył bibliotekę, muzeum, laboratorium i t. d., rozwinął wszechstronną i dobroczynną działalność; przebiegł Kordyliery i odkrył wiele nowych minerałów, badał wulkany i dzikie szczepy Araukanów.

Praca ta zjednała Domeyce szacunek i miłość Chilijczyków, którzy go powołali na katedrę chemii i metalurgii w Instytucie narodowym w Santiago.

W 1850 roku ożenił się z 15-letnią Enriquettą Sotomao.

W roku 1867 Domeyko otrzymuje godność rektora i przez lat kilkanaście pozostaje na tem stanowisku.

Pół wieku spędził w Ameryce, ale dłużej nie mógł wytrwać — zrzekł się wszelkich godności i powrócił do kraju. Biograf Domeyki, p. Henryk Galle, zaznacza, że rząd chilijski w uznaniu zasług profesora wyznaczył mu 60,000 piastrów rocznej renty; dziennik zaś urzędowy "Ferrocaril" w gorących słowach pożegnał ustępującego rektora.

W 1888 roku przyjechał do kraju, przyjmowany wszędzie z otwartemi rękami, z czcią głęboką, następnie powrócił za ocean i wkrótce tutaj oddał Bogu ducha.

Setną rocznicę urodzin męża, którego żywot był jak łza czysty i ideałom młodości niezachwianie wierny, choć wspomnieniem gorącem uczcić należy.

(Sp. Ignacy Domeyko był stałym prenumeratorem "Gazety Polskiej w Chicago" od czasu jej założenia aż do swego wyjazdu z Chili. — Redakcya.)

GŁOS MARYI KONOPNICKIEJ.

W odpowiedzi na odezwę i kwestyonaryusz w sprawie wiecu narodowego otrzymał komitet tymczasowy we Lwowie następującą odpowiedź pani Maryi Konopnickiej:

"Wiec narodowy, jako środek rozstrzelonych prac i usiłowań, tudzież jasnego postawienia sobie pewnych wspólnych celów oraz wytknięcia dróg wspólnego działania, stać się może niewątpliwie ważnym czynnikiem narodowego życia.

"Stałby się zaś czynnikiem pierwszorzędnym, gdyby uczestnicy wiecu, stając na wysokości zadania, zdołali zapomnieć o stronniczych waśniach i niechęciach, a skupili całą dobrą wolę i całą energię w jednem wielkiem pożądaniu ogólnych narodowych korzyści.

"W takiem znaczeniu stałby się wiec wyrazem tego głębokiego, żywotnego prądu, jaki niezawodnie przenika wszystkie prawe serca polskie, choćby rozbieżność jego fal powierzchownych przybiera tak często niepokojące objawy.

"Co do programu, jest on w pierwszym swoim zarysie tak jeszcze nie skonsolidowany i tak niejasny, że trudno dziś już wydać o nim jakiś sąd krytyczny.

"Każda z poszczególnych, zaznaczonych w nim spraw ma niewątpliwie swoje mniej więcej doniosłe znaczenie, ale dopiero odpowiednie ustosunkowanie spraw tych może im nadać właściwe miejsce, wykazać pewne braki, uzupełnić je i wytworzyć całość organiczną, stanowiącą istotny plan działania.

"Żałując nieskończenie, iż stan zdrowia nie pozwala mi przyjąć w wiecu czynnego udziału, z najżywszą uwagą i najgoretszą sympatyą śledzić będę jego obywatelskie prace.

"Tymczasem, winszując szanownym inicyatorom wiecu, iż uczynili ten tak ważny krok na drodze zjednoczenia i wzmocnienia sił narodowych, życzę pracownikom jego, aby osiągnęli jak najowocniejszy skutek usiłowań swoich."

"HARMONIA."

Taki tytuł nosi organ Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce, wychodzący raz na miesiąc pod redakcyą jeneralnego dyrygenta, Leona Olszewskiego, jednego z najgorliwszych pracowników na niwie pieśni polskiej w Ameryce.

"Harmonia" wychodzi już przez trzy lata, ale dotąd omawiała jedynie sprawy Związku Śpiewaków polskich. Obecnie format "Harmonii" został podwojony i obejmuje 16 stronic. Oprócz artykułów omawiających sprawy śpiewaków polskich, znajdujemy w niej wiele prac oryginalnych, które wyszły z pod pióra ludzi kompetentnych, a omawiających znaczenie pieśni i muzyki w ogólności, a dla nas Polaków w szczególności.

"Harmonia w nowej szacie przedstawia się pod względem treści bardzo dobrze. Nietylko wszystkim miłośnikom śpiewu i muzyki polecamy "Harmonię", ale wogóle wszystkim rodakom, którzy dbają o rozwój i podtrzymanie ducha narodowego w naszej emigracyi.

Jak każdej pracy poświęconej sprawie polskiej tak i wydawnictwu "Harmonii" życzymy powodzenia, aby pieśń polska rozbrzmiała potężnem echem po całej Ameryce.

Górą pieśń!

Roczna prenumerata "Harmonii" wynosi $1.00. Adres: "Harmonia" 948 Sycamore st., Buffalo, N. Y.

POMNIK KOŚCIUSZKI.

W Cleveland, Ohio, zawiązał się komitet z wpływowych i znanych polskich obywateli, który wystosował gorącą odezwę do publiczności polskiej, w celu wybudowania w tem mieście pomnika dla Tadeusza Kościuszki.

Do wspomnianego komitetu należą następujący Polacy: Jan Kniola, Kazimierz Dora, Jan Galański, Wojciech Świtalski, Franciszek Moczadło.

Rodakom naszym w Cleveland życzymy, aby rozpoczęte szlachetne dzieło jak najprędzej doprowadzili do skutku.

Śmiertelny pocałunek. W Niemczech pewna matka ucałowała swe zmarłe dziecko, gdy je do trumny włożono. Na drugi dzień po pogrzebie zachorowała na zakażenie krwi i mimo pomocy lekarza umarła.

LIST HENRYKA SIENKIEWICZA.

(Podług "Kuryera Lwowskiego").

Wydawca "Dziennika Berlińskiego", p. Karol Rose, otrzymał od Henryka Sienkiewicza wraz z życzeniami powodzenia list omawiający zadanie dziennikarza polskiego w zaborze pruskim. List ten brzmi następująco:

Szanowny Panie!

Żądasz pan rad i wskazówek jako przyszły wydawca "Dziennika Berlińskiego"! Zadanie zarówno wydawcy jak redaktora wszędzie obarczone bywa wielką i polityczną i moralną odpowiedzialnością, a w granicach państwa pruskiego stanowisko to trudniejsze jest, niż gdziekolwiek. Trudniejsze dla tego, że stosunki przybrały tam charakter wprost chorobliwy, a choroba ma przebieg tak zapalny i ostry, że, — jeśli nie położenia Polaków pod berłem pruskim wogóle, — to tego wyjątkowego stanu, z niczem w chwili obecnej nie można porównać.

W Prusach, względnie do praw, jakie konstytucya tegoż państwa daje i zapewnia wszystkim obywatelom, obecnie Polakom jest najgorzej — i prawa te są w stosunku do ludności polskiej najbardziej omijane lub wprost łamane. Wedle zasad sprawiedliwości, wszędzie, a w Prusach i wedle dawniejszych zobowiązań królewskich ludność polska miałaby wszelkie prawo wymagać od państwa, aby jej tradycyę, kulturę, religię i język, słowem, to wszystko, co stanowi jej polską odrębność, otoczono swą opieką i wsparło pomocą.

Tymczasem ludność ta pragnie tylko, aby jej nie broniono zostać, zgodnie z wolą bożą, polską i pragnie napróżno. Tym minimalnym, wprost niedostatecznym wymaganiom i tym najprawowitszym przyrodzonym prawom nietylko nie czyni się zadość — ale dopominanie się o nie uważane jest przez tak zwaną hakatę za występek wobec państwa i częstokroć ścigane jako zbrodnia stanu. Wytwarza to niesłychanie nienormalny i nieledwie potworny stan rzeczy, w którym takie same uczucia, jakie obywatelom niemieckiego pochodzenia poczytywałoby się za cnotę, obywatelom polskim poczytuje się za grzech i winę. Stąd wobec jednakich względem państwa obowiązków dla jednych życzliwość, dla drugich niechęć, dla jednych pomoc, dla drugich przeszkoda, dla jednych przywilej, dla drugich ograniczenie praw. Stąd podwójna miara — i stąd wreszcie przechylenie wagi sprawiedliwości na jedną stronę, przez co staje się ona nierzetelnem i krzywdzącem narzędziem.

Źródło, z którego to wszystko wypłynęło, zbyt jest znanem, aby o niem potrzeba mówić. Lecz gdy znaczna większość narodu niemieckiego poddała się w Prusach owym złowrogim prądom, skutek musiał nastąpić taki, jaki widzimy. Oto zanik moralnego zmysłu w społeczeństwie przybrał niebywałe dotąd rozmiary, zaginęło poczucie sprawiedliwości i poczucie tego, co komu jest przynależnem. Przywilej psuje duszę ludzką, a udział w krzywdach, wyrządzonych współobywatelom, znieprawia ją w stopniu jeszcze wyższym. Czy osłabienie owych poczuć moralnych nie jest zarazem osłabieniem węzłów państwowych i czy w przyszłości nie okaże się niebezpiecznem dla całości budowy, nie czas tu o tem mówić. Natomiast niezawodną jest rzeczą, że na mocy tacytowskiego "*proprium humani ingenii est odisse quem laeseris*" wytworzyła się w Niemcach, zwłaszcza przynależnych bezpośrednio berłu pruskiemu, zapalczywa nienawiść do narodu polskiego, do jego tradycyi, języka i ideałów.

Ma ona dla nas tę korzyść, że wobec takiego stanu rzeczy zniemczenie naszego społeczeństwa staje się absolutną mrzonką. Tylko zupełni głupcy mogą mniemać, że odpychając — przyciągną, oddalając — zbliżą i rozłączając - złączą. Jest to tak jasne, że można się zdumiewać, iż średnia nawet inteligencya pruska nie zdołała tego dostrzedz, a tłómaczyć można chyba tem tylko, że ta inteligencya, upojona zwycięstwami z 1870 roku, przestała działać prawidłowo.

Niemieckość, wszczepiana drogą przemocy i nienawiści, stać się może, w najlepszym dla niej razie, marnym zewnętrznym pozorem, ale nie przejdzie w krew polską i nie stanie się jej częścią składową, tak samo jak naprzykład niemieckie wapno, któremby ktoś pobielił polską siermięgę, pozostać musi zewnętrznym jeno nalotem, który jedno pociągnięcie szczotką zdoła raz na zawsze usunąć.

Ale tego się albo w obozie waszych przeciwników nie rozumie z powodu krótkowidztwa, albo się nie chce rozumieć przez złą wolę. Jednakże drugą stroną medalu, a zarazem istotnem niebezpieczeństwem, grożącem polskiemu narodowi, jest to, że nienawiść rodzi nienawiść i tu zaczyna się zadanie każdego uczciwego i rozumnego dziennika. Strzeżcie duszy polskiej, aby nie została zatrutą nienawiścią, jak została zatruta pruska. Strzeżcie zarówno ze względów moralnych jak i politycznych. Pamiętajcie, że Bóg wie jakie jeszcze ewolucye czekają państwo pruskie i że przy całej swej sile może być ono zjawiskiem przechodniem, a z Niemcami musicie żyć nieustannie, albowiem przy największej nawet przypuszczalnej, a niezależnej od was zmianie stosunków, pozostaną oni jako wasi współobywatele zarówno w Prusach królewskich, jak w Poznańskiem i na Szląsku.

Pamiętajcie również, że nienawiść, to gorączka. Kto nie chce z gorączki umrzeć, musi ją przechorować, ale żyć w niej bez końca nie może. Jako choroba, do gorączkowych też i chorobliwych wyłącznie prowadzi czynów. Trzebaby być pozbawionym zupełnie zmysłu politycznego i historycznego, żeby nie dostrzedz, iż w postępowaniu z wami nie ma ze strony waszych nieprzyjaciół nietylko godności, ale i tego spokoju, tej rozwagi, jaka jest cechą przedsięwzięć, zapoczątkowanych przez normalny i zdrowy rozum. Widzą to bystrzejsi Niemcy, widzieć musicie i wy, że w tych środkach i sposobach używanych przeciw wam, jest jakiś brak logiki, jakaś nieudolność do trzeźwego zdawania sobie sprawy ze skuteczności środków, jakieś rozlubowanie się w złośliwości i dokuczaniu, nie dla pożytku, jaki one przynoszą — owszem, wbrew pożytkowi, — ale dla samej złośliwości i dokuczania. Nienawiść pragnie przedewszystkiem samą siebie nasycić—o inne sprawy nie dba, że zaś jest ślepą, więc wiedzie nietylko do uczynków złośliwych, ale i bezrozumnych. Wspomniałem już wyżej o tej beockiej logice, która chce was przyciągnąć — odpychając, ale prócz tego, gdy czytam o sposobach przeciw wam proponowanych, gdy przeglądam rozmaite pomysły i broszury antipolskie, mam tylko jedną na nie odpowiedź: "hic Abdera!", albowiem rozum tych ludzi wydaje mi się tak zwichniętym, jak ich zmysł moralny. "Niebezpieczeństwo polskie", "Niemcy i Słowianie", "nieunikniona wojna ras"—oto idee, ku którym wiecznie te słoneczniki zwracają swe głupowate głowy. A obowiązkiem i posłannictwem państwa pruskiego jest hetmanić w tej wojnie na śmierć i życie. Zapomina się przytem z lekkiem sercem, że zadaniem każdego chrześciańskiego państwa jest pokój i spokój, nie zaś wojna i zniszczenie, że posłannictwem jego jest godzić sprzeczne pierwiastki w skład jego wchodzące i być sentezą wszelkich przeciwności. Państwo, które na czele pewnej części poddanych zwraca się przeciw innym swym poddanym, rozmija się z zasadniczą racyą swego istnienia i staje się poprostu zbytecznem.

Wiedzcie wreszcie o tem, że państwo niemieckie, czyby to były Prusy, czy jakiekolwiek inne, któreby chciało wywołać wojnę rasową ze Słowianami, przygotowałoby niechybnie zgubę sobie i swoim, albowiem porządek rzeczy jest na świecie taki, że nieprzeliczone zastępy i świeże siły narodów młodszych biorą zawsze górę nad mniej potężnemi i zużytemi siłami narodów starszych, choćby najlepiej zorganizowanych. Historya Rzymu świeci tu jak pochodnia wielkim i jasnym przykładem.

Ale, albo należy zwątpić zasadniczo o postępie i rozwoju cywilizacyi, albo też przypuścić, że ów postęp wyłączy raz na zawsze takie rzeczy jak wojny ras—i zmieni brutalne walki pięściowe na szlachetne współzawodnictwo kulturalne. Kula ziemska jest dla wszystkich — i tem gorzej dla państw, jeżeli chcą być tylko zaporą i przeszkodą w pochodzie cywilizacyjnym — albowiem każda przeszkoda nosi niejako i w nazwie i w naturze swe przeznaczenie, które tkwi w tem, że musi zostać usuniętą.

Lecz obecnie chodzi mi tylko o stanowisko dziennikarza polskiego w państwie pruskiem. Otóż z tego, com wyżej powiedział, dochodzę do wniosku, że nienawiść nie tylko zatruwa, ale i ogłupia, więc strzeżcie swego społeczeństwa od zgłupienia przez nienawiść. Dar wyjątkowej oporności przyznają nam sami nieprzyjaciele, postarajcie się zatem stwierdzić tę opinię, ale nie traćcie nigdy tej prawdy z pamięci, że nie ta obrona jest najuporczywszą, która wspiera się na nienawiści do wrogów, ale taka, która płynie z miłości do własnych ideałów.—Stajcie przy swej polskości tak niezłomnie, aby żadne siły nie zdołały was przemódz, ale strzeżcie się nienawiści głównie jeszcze dla tego, że podając jej serce, zrywalibyście właśnie z tem, co wam przedewszystkiem jest drogie to jest z tradycyą narodową. W naszych dziejach, zwłaszcza w epoce upadku, niemało jest słabości, nieładów i wszelkich cieniów, —ale wije się przez cały ich-ciąg i rozświetla je wspaniale złota nić pewnej ludzkości, pewnego poszanowania każdej duszy narodowej. Dzięki temu szczerze humanitarnemu pierwiastkowi przystały do nas i rozłączyły się z nami całe kraje: dzięki temu niemieccy mieszkańcy Prus polskich (o czem dziś się już nie pamięta) do ostatka z rozpaczą bronili się przeciw oderwaniu ich od państwa polskiego. Otóż obowiązkiem dzisiejszych pokoleń polskich jest wspaniałą tę spuściznę pielęgnować i dalej rozwijać, nosić w duszy wysoko ideał humanitarny i chrześciański, starać się rozszerzyć zasady ewangelii na stosunki najogólniejsze. Gdy staną przeciw wam posłannicy i przedstawiciele nienawiści, niesprawiedliwości, reprezentujcie wobec nich z całą właściwą wam opornością i męską energią wasze ideały wprost przeciwne — i bądźcie spokojni. — albowiem będą to jedynie realne i jedynie żywotne pierwiastki, na których może się wesprzeć przyszłość.

Jeżeli nie ma nastąpić chaos i zguba wszelkich podstaw, na których opierają się budowy społeczne, to wasze ideały muszą zwyciężyć. Otóż napełniając nienawiścią waszą treść duchową, — musielibyście się ich zaprzeć, a tem samem wyrzec się polskiej misyi historycznej.

Przedewszystkiem jednak bądźcie spokojni. Te wszystkie płynące z nienawiści, a skierowane przeciw wam usiłowania, nie mogą być absolutnie trwałym stanem moralnym. Są to raczej kongestye do pruskiej głowy, która wskutek tego dostaje czasowego zawrotu. To są pryszcze na pruskiej skórze, z pomocą których organizm wyrzuca zewnątrz chorobliwe pierwiastki. Może być dla was taki przebieg rzeczy źródłem nieprzeliczonych dolegliwości, ale szkody organicznej wam nie przyniesie. Zastanawiałem się nad tą kwestyą nieraz bardzo spokojnie. Przypuśćmy, co zresztą wobec waszej gospodarności jest zgoła niemożliwem, że antypolska robota doprowadziłaby was do stanu proletaryatu. Otóż dopiero stalibyście się wówczas, przy waszej mnożności i przedsiębierczej energii, żywiołem prawdziwie dla państwa groźnym. "Polskie niebezpieczeństwo" istotnie przestałoby być wówczas tym frazesem, — którym się dziś posługują karyerowicze, pragnący łowić ryby w mętnej wodzie. Ale państwo nie jest do tyla bezrozumne, aby mogło przez dłuższy czas do takiego celu dążyć, a wy nie jesteście dość niedołężni, aby dać sobie chleb i ziemię wydrzeć.

Więc o co chodzi? O wynarodowienie was? Gdyby po za słupami granicznemi Prus nie było ani jednego Polaka, to jeszcze byłaby to rzecz bezwzględnie niemożliwa i zamiar jak najniedorzeczniejszy. Nie wynaradawia się narodu z taką przeszłością, mającego niezmierne przywiązanie do swej narodowości i tak uświadamiającego w szerokich warstwach swą odrębność. — Niech was pouczy historya, że gdy chodzi o wynarodowienie nawet mniej lub wcale nieuświadomionych narodów, jedna jakaś stara odgrzebana pieśń, jedna legenda, jedno odezwanie się poety wystarcza, aby w ciągu roku popsuć robotę całych długich stuleci. — Wynaradawianie jako z góry powzięta myśl polityczna, to tylko strata czasu, strata ogromnych zapasów energii i pogłębianie przepaści, dzielącej narodowości skazane na symbiozę.—Wy, którzy żyjecie w trudniejszych od Niemców warunkach, którzy możecie liczyć tylko na własne siły, których nikt nie wspomaga, nie podpiera, wyrobicie w sobie większą tęgość duchową i większą dzielność fizyczną i to, będzie jedyny wynik antypolskiej roboty.

Nakoniec jedna jeszcze nastręcza mi się z powodu tej roboty uwaga. Oto, jeśli chodzi o wynarodowienie Polaków, chwila dziejowa została już najfatalniej wybrana. Dla każdych trzeźwo patrzących oczu naród polski znajduje się obecnie, że się tak wyrażę, w stanie renesansu. Nie mówiąc już o niezwykłej mnożności szczepu, nie mówiąc o tem, że szczep ów dostarcza nawet wedle zdania nieprzyjaciół, najdzielniejszych niemal żołnierzy tym armiom, w których zmuszony jest służyć—rozbudzony został do najwyższego stopnia duch polski, rozbudzona świadomość narodowa w szerokich masach, zarówno w Prusach jak i wszędzie, — zdwojona polska energia, zdwojona gospodarność i pracowitość. Imiona polskie wysuwają się między przednie szeregi na wszelkich polach kulturnej działalności. Ludność polska jest, jeśli nie więcej to nie mniej moralna niż każda inna, a trzeźwością i skrzętnym dorobkiem dorównywa wszystkim sąsiednim. Nie są to złudzenia, bo mógłbym się w tym względzie powołać na niepodejrzane żadną miarą świadectwa niemieckie i rosyjskie. A jeśli tak jest, to usiłować wynarowić naród w takim stanie ducha i w takiej właśnie jego dziejowej chwili, jest przedsięwzięciem nietylko bezcelowem, ale wprost niedorzecznem. Nie groźne więc są nam wrogie dla nas zakusy. Owszem, jak mówi stary nasz pamiętnikarz Pasek: "zajedziemy gdzie potrzeba i pokażemy się na każdem polu." Chodzi tylko o to, byśmy znaleźli w sobie potrzebną wytrwałość, a gdy ją znajdziem resztę możemy pozostawić Bogu i czasowi.

HENRYK SIENKIEWICZ.
Oblęgorek, 7 września 1902.

Wiadomości Krajowe.

Niesforny alderman.

MANITOWOC, Wis., 9 października. — Edward Rogowski, alderman Siódmej wardy, narobił wczoraj niemało przestrachu okolicznym mieszkańcom i oburzył na siebie zarząd miejski swym postępkiem. W mieszkaniu aldermana wybuchła ospa. Zachorował sam z kilku członkami swej rodziny. Zarząd zdrowia stosując się do rozporządzeń, dom jego obłożył kwarantanną.

Do niedawna miasto płaciło chorym pod kwarantanną $1.00 dziennie. Rozporządzenie to zostało poprawione — płacę mieli pobierać tylko ci, którzy zachorowali mając ospę szczepioną. Rogowskiemu sprzykrzyła się kwarantanna, uciekł więc z domu z towarzyszem i udał się do dr. Staehle, od którego zażądał pieniędzy za czas w domu przesiedziany. Doktor starał się go przekonać, lecz wszystkie perswazye pozostały bez skutku. Lekarz zawiadomił wydział zdrowia i policyę, która otrzymała nakaz aresztowania niesfornego aldermana i umieszczenia pod kwarantanną.

Po dwugodzinnej wędrówce po mieście Rogowski powrócił do domu — a po kilkugodzinnych poszukiwaniach znalazła go policya — także w domu. Kwarantannę wznowiono. Koledzy jego — aldermani są wielce nań oburzeni. Wczoraj rozmawiano na ulicy o wykluczeniu go z rady miejskiej jako też o aresztowaniu za niepoddanie się rozporządzeniom sanitarnym. Dodać także należy, że Rogowski niema ospy szczepionej, a zatem i wsparcia od miasta nie otrzyma.

Strajk górników.

WILKESBARRE, Pa., 9 października. Wczoraj wieczór odbyły się mityngi trzystu unii lokalnych, na których sto czterdzieści tysięcy górników zastanawiało się nad obecnem położeniem i rozważało nad dalszemi krokami. W kwaterach unii zgromadzili się sprawozdawcy wszystkich wielkich dzienników amerykańskich, czekając z niecierpliwością na uchwały strajkujących. Wszystkie mityngi, wszystkich trzysta unii powzięło rezolucye, w których przedewszystkiem wyrażają gorącą wdzięczność Rooseveltowi za jego uczciwe i szczere postępowanie w obronie górników i usiłowania załatwienia strajku.

W dalszych rezolucyach potępiają górnicy wysłanie wojsk przez gubernatora, protestują przeciw wyzyskowi i teroryzmowi króli węglowych i uroczyście zaręczają, że pozostaną wierni sztandarowi unii i poprą walkę przez Mitchella przeciw zdzierstwu magnatów.

Tę rezolucyę powinni byli posłać tym dziennikom, które zamiast bić na wyzysk króli węglowych, obrzucają Roosevelta zarzutami zupełnie niesłusznemi.

WASHINGTON, 9 października. — Do północy trwała narada u Roosevelta, któremu nadsyłano wszystkie rezolucye mityngów z Pennsylwanii. Koła rządowe żywią lepsze nadzieje. Ogromny nacisk wywierany jest na właścicieli kopalń i finansistów, by zaproponowali strajkującym jakieś lepsze warunki.

Pomimo tego, że zrekwirowano całą milicyę stanu Pennsylwanii, produkcya węgla wcale się nie wzmogła; nie wysyła go się ani o tonę więcej na targ i porządek nic nie ucierpiał. Sami oficerowie twierdzą, że porządek wszędzie panuje wzorowy.

NEW YORK, N. Y., 9 października. — John Mitchell, reprezentant strajkujących górników, miał tu sekretną konferencyę z senatorami Pennrose i Quay z Pennsylwanii i przez półtorej godziny naradzał się z nimi w hotelu Fifth ave.

Reporterzy używali wszelkich sztuczek, aby ujawnić przebieg tej konferencyi, ale naprożno. Ani jeden z tej trójki nie chciał nic powiedzieć. Mitchell wprost oświadczył, że ma usta zapieczętowane.

NOWY YORK, 11 października. — Wczoraj w ofisie senatora Platt, gubernator Odell miał naradę z prezydentami kopalń w celu zakończenia strajku. Na naradzie byli obecni senatorowie z Pennsylwanii. Narada ta jak i poprzednia, zakończyła się — niepowodzeniem. Pomiędzy gubernatorem Odell, a prezydentem kompanii Philadelphia & Reading, p. Baer przyszło do ostrych słów. Rozgniewany Odell oświadczył, że reprezentuje 7,000,000 ludności i w jej imieniu szuka zaradczych środków i że uczyni wszystko, co jest w jego mocy w celu ulżenia uciążliwej sytuacyi.

W końcu Baer nadmienił, że propozycyę przedłoży innym kompaniom i da odpowiedź we wtorek.

P. Morgan ze swej strony układa nowe plany zakończenia strajku. Miał on konferencyę ze wszystkimi prezydentami kolei żelaznych i kopalń, z wyjątkiem prezydenta Baer. Wszyscy są przekonani, że przyszły tydzień przyniesie pomyślniejsze nowiny.

Dawid Wilcox wice-prezydent kompanii Delaware & Hudson Ry. Co., w długim liście, adresowanym do prezydenta Roosevelta żąda, aby strajkierom wytoczono proces.

Koniec strajku bliski.

WASHINGTON, 14 października. — Po długich naradach między Rooseveltem a właścicielami kopalń węgla przyszło w końcu do ugody — właściciele kopalń zgodzili się na sąd polubowny, który ma wyznaczyć prezydent Roosevelt.

Do sądu polubownego nie będzie należał żaden z właścicieli kopalń, a tylko ludzie znający się na górnictwie, inżynierowie, jeden ze sędziów Stanów Zjednoczonych i inżynier wojskowy.

Wyrok ma obowiązywać obydwie strony na trzy lata. Górnicy zgodzą się na sąd polubowny.

Zderzenie pociągów.

NEWBRUNSKICK, N. J., 9 października. — Jeden mężczyzna zabity i dwadzieścia osób poranionych zostało wskutek zderzenia pociągów osobowych na torach kolei Pennsylvania przy Menlo Park. Przyczyną zderzenia było opóźnienie pociągu pospiesznego o trzy i pół godziny. Gdy pociąg ten stał na torach przy powyższej stacyi, nadbiegł szybko z tyłu drugi pociąg i zanim pasażerowie mieli czas opuścić wagony, nastąpiła kolizya.

Zabity w kopalni.

LA SALLE, Ill., 9 października. — Wczoraj został zabity w kopalni La Salle Carbon Coal Co., górnik Jan Janka. Śmierć nastąpiła wskutek oderwania się kamienia od sufitu, który spadł niespodziewanie na nieszczęśliwego. J. Janka pochodził z Prus Zachodnich, liczył lat 48, pracował 17 lat w tej kopalni. Pozostawił w smutku pogrążoną żonę i siedmioro dzieci. Zmarły należał do Związku Nar. Pol.

Taki to los górnika.

Rozlew krwi.

NEW ORLEANS, La., 9 października. Rozruchy uliczne znowu się wznowiły. Kompania postanowiła puścić w ruch kary uliczne a strajkierzy postanowili przeszkodzić temu. Wczoraj strajkierzy położyli barykadę na ulicy przed karą a gdy motorman chciał usunąć takową napadli nań. W karze znajdowali się policyanci i nieunijni robotnicy. Gdy tłum zaatakował karę znajdujący się wewnątrz dali ognia. Tłumy rozpierzchły się. Kilkanaście osób zostało ranionych.

Policya aresztowała trzech nieunijnych robotników za noszenie ukrytej broni. W drodze wywróciła się z nimi patrolka i wszyscy zostali pokaleczeni. Kilkunastu strajkierów zostało także aresztowanych.

Do miasta wkroczyła milicya w celu uśmierzenia buntu. Pod bronią znajduje się 1150 osób. Oficerowie pierwszego regimentu nie chcąc walczyć ze strajkierami zrezygnowali, ale gubernator prawdopodobnie nie przyjmie rezygnacyi. Podczas wczorajszych rozruchów padło przeszło 100 strzałów i wiele osób zostało ranionych.

Czy to prawda?

NEW YORK, 9 października. — Brak węgla nie powinien już nikogo przestraszać, bo każdy z nas może mieć ciepły obiad, nie używając węgli do opalania pieca. Współwłaściciel pewnej fabryki terrakoty opowiada, że wynalazł nowy materyał opałowy, a tak tani, że wytworzy bardzo wielką konkurencyę czarnym dyamentom. Zdaniem tego wynalazcy zwyczajna terra-cota, jakiej używa się przy budowie ogniotrwałych domów, zanurzona przez czas krótki w nafcie, palić się będzie przez pół godziny przeszło, wydając silny i nadzwyczaj gorący płomień.

Cegły tego rodzaju mogą zastąpić brak węgla, a nadto koszt takiego opału jest bardzo małym.

Amerykanie w służbie kolumbijskiej.

SAN FRANCISCO, 9 października. — Kolumbijska kanonierka Bogota odpłynęła ztąd do Panamy, aby spotkać się z bojowym statkiem rewolucyonistów — Padilla. Komendantem tej kanonierki jest Amerykanin kap. Marmaduke, który ongi służył w armii konfederatów. W ogóle cała załoga kanonierki kolumbijskiej składa się z wysłużonych amerykańskich marynarzy. Porucznikami są młodzi ludzie, którzy ukończyli amerykańską szkołę marynarki w Annapolis. Kap. Marmaduke jest pewien, że zatopi statek rewolucyonistów kolumbijskich. Bogotę zaopatrzono tu w doskonałe armaty.

Wielkie pożary.

BEAUMONT, Tex., 9 października. — Znów zgubny pożar, drugi w ciągu miesiąca nawiedził część terenów naftowych zeszłej nocy. Szkoda wskutek zniszczonych posiadłości wynosi przeszło $100,000.

Ogień wybuchł około 2ej po północy i niebawem rozszerzył się z całą siłą. Thomas Rowley robotnik pochwycony przez płomienie został strasznie poparzony i zdaje się, że umrze. Prawdopodobnie jest to jedyny wypadek. Powodem pożaru gazy. Robotnik otworzył latarnię, aby ją zapalić nie zważając na powietrze przesycone gazem, który się szybko zajął i przeniósł płomienie na oblane naftą przedmioty. Natychmiast telefonowano do okolicznych miast.

Przypuszczają, że około 75 studni naftowych spłonęło.

BIRMINGHAM, Ala., 9 października. — Budynek firmy Moore & Handley Hardware Co. na Powell ave., największy skład pieców na południu, został zniszczony przez pożar. Szkoda wynosi $500,000.

WAUSAUKEE, Wis., 9 października. — Lasy palą się niedaleko Middle Intet na południe od Wausaukee i olbrzymie posiadłości są wystawione na zniszczenie. Wielki dom farmerski, stajnia i spichlerz spaliły się wczoraj; również skład drzewa George'a Dillon, na wschód od wsi jest w ogniu. — Nie ma nadziei ocalenia tartaku. Silny wiatr kieruje płomienie ku rezydencyi Franka Kolshera i innych zabudowań.

Wszystko co żyje, nawet kobiety i dzieci walczą z pożarem, nosząc wiadrami wodę — sąsiednie miasta powołano na pomoc.

MARINETTE, Wis., 9 października. — Wczoraj po południu mayor Campbell otrzymał telegram z Fisher, Mich., z prośbą o pomoc. Miasto całe zagrożone jest pożarem. Przyrządy ogniowe nadesłano a późniejszy raport donosi, że ogień jest już pod kontrolą. Lasy palą się w niektórych miejscach na północ, pustosząc stare budulcowe drzewa.

MENOMINEE, Mich., 9 października. — Wieś Koss 25 mil na północ od Menominee pali się — została zapalona przez pożar lasów. Straż pożarna została powołana.

Konferencya w sprawie strajku.

DETROIT, Mich., 10 października. — Wczoraj odbyła się tu zwołana przez burmistrza konferencya w sprawie strajku węglowego. Delegatów z różnych stron jest przeszło 200. Rano przewodniczył były gubernator Cyrus G. Luce, popołudniu senator Mason z Illinois.

Komitet wyznaczony przez izbę, przedłożył rezolucye, które delegaci przyjęli. Oto treść rezolucyi: Prezydenta wzywa się, ażeby w drodze cywilnej postąpił stosownie do ustawy handlowej międzystanowej i zarządził kryminalne postępowanie przeciw urzędnikom kompanij kolejowych. Gubernatora stanu Pennsylvania uprasza się o zwołanie specyalnej sesyi legislatury, ażeby ta na korzyść ludu wywłaszczyła wszystkie żelazne koleje transportujące węgiel i dostateczną ilość kopalń węgla. Nadto uprasza się prezydenta o zwołanie specyalnej sesyi kongresu i o polecenie temuż, by wyznaczył komisyą do zbadania przyczyn strajku i tegoż szczegółów. Również przyjęto dodatkową rezolucyą upraszającą prezydenta o poczynienie natychmiastowe kroków do rozwiązania kombinacyi właścicieli kopalń i wyznaczenie administratora, by tenże puścił w ruch kopalnie.

W sprawie polskiego biskupa.

MILWAUKEE, Wis., 10 października. — Reporter tutejszego porannego dziennika angielskiego "Free Press," chciał się koniecznie dowiedzieć od arcybiskupa Katzera jak też stoi sprawa ze staraniami Polaków amerykańskich o polskiego biskupa dla Ameryki, ale mu się to nie udało.

Zachodził arcybiskupowi z różnych stron, ale zawsze dostawał odpowiedzi wymijające.

W każdym razie wydobył reporter nieco materyału, który ma dla nas pewne znaczenie.

Ze dotychczasowe starania Polaków w Rzymie nie odniosły rezultatu, głównie przypisać należy śmierci kardynała Ledóchowskiego. Wyjaśnił przytem reporterowi, że Polakom nie rozchodzi się tyle o infułę dla któregoś z polskich księży, ile o reprezentanta swej narodowości w hierarchii kościelnej w Ameryce.

Reporter chciał się jednak koniecznie dowiedzieć, jaką rolę w tych staraniach odgrywał arcybiskup Katzer, ale pod tym względem nie miał szczęścia.

Kiedy arcybiskup przybył do Rzymu, z kardynałem Ledóchowskim widzieć się już nie mógł, dla jego choroby, starał się o to i czekał polepszenia, ale z Rzymu wyjechać musiał nic nie uzyskawszy; kardynał umarł wkrótce po jego wyjeździe.

Starania Polaków zostaną bez wątpienia wznowione u następcy Ledóchowskiego, kardynała Gotti.

Na zapytanie czy i on, arcybiskup, zechce coś w tej mierze uczynić, odpowiedział, że nie chce w tej materyi nic mówić i że w Europie był jedynie w celu poratowania swojego zdrowia. Arcybiskup przypuszcza, że reprezentanci Polaków będą go prosić o pomoc przy wznowionych staraniach u kardynała Gotti, i ma nadzieję, że sprawa się uda, nawet bez wysyłania specyalnej delegacyi do Rzymu.

Straszny czyn waryata.

PITTSBURG, Pa., 11 października. — Pod wpływem chwilowego obłąkania, 17-letni chłopiec, Chas. Cawley, zamieszkały w Homestead, Pa., napadł na śpiących braci, matkę i siostry i siekierą zarąbał na śmierć trzy osoby, a trzy drugie fatalnie pokaleczył. Waryata ubezwładnili starsi bracia i wydali go w ręce policyi. C. Cawley zabił: matkę, 40-letnią kobietę, 12 letnią siostrę Belle i 6 letnią Adeline; zranił zaś 10 letnią Agnes, siostrę, 6 letniego brata Raymonda i 15 miesięczną siostrę Josephine. Zamiarem jego było wymordować całą familię. Zamiaru swego byłby dokonał, gdyby mu w czas nie przeszkodzili dwaj bracia — 20 letni James i 14-letni Harry.

Napad był dokonany w nocy, gdy wszyscy spali. Nieszczęśliwy młodzieniec wstał z łóżka, przyniósł siekierę i wszedłszy do sypialni matki, zabił ją jednem uderzeniem, a także śmiertelnie zranił siostrę Belle. W drugiej sypialni spały dzieci, sprawiwszy się z niemi, wszedł do sypialni dwóch braci, lecz ci zbudzeni jękiem ofiar i zauważyli go wchodzącego z siekierą w rękach, starszy brat natychmiast wyskoczył z łóżka i porwał za krzesło. Zawrzała walka i wkrótce szaleniec został ubezwładniony.

Giną w kopalni.

HOUGHTON, Pa., 11 października. — Mateusz Zager i Jan Trojanowicz, pracujący dla firmy Calumet i Hecla Co., zostali zabici w kopalni przy pracy wczoraj rano.

Właśnie, kiedy Trojanowicz chciał postawić belkę dla wzmocnienia sufitu kopalni, spadł kamień i obydwóch zabił na miejscu.

Obrabowanie pociągu.

LINCOLN, Neb., 13 października. — Trzej zamaskowani rabusie, powiewając czerwoną latarnią, zatrzymali pospieszny pociąg kolei Burlington Pacific i obrabowali takowy. Rabunek został dokonany cztery mile od tutejszego miasta w sobotę rano. Według informacyi urzędników kolejowych rabusie zabrali $50,000.

Rabusie byli doświadczeni, odważni i rozważni. Gdy maszynista zwolnił biegu, dwaj mężczyźni wskoczyli na lokomotywę i dobywszy rewolwery, rozkazali odczepić wagon ekspresowy. Odjechawszy trochę, otworzyli przemocą drzwi wagonu, dynamitem rozbili szafę i zabrawszy pieniądze, przeważnie w złocie, uciekli. Trzeci pilnował pasażerów.

Rabusie byliby sowiciej się jeszcze obłowili, ale posłaniec ekspresowy widząc na co się zanosi, znaczną sumę papierowych pieniędzy ukrył pod piecem. Pasażerów i służbę kolejową rabusie zostawili w spokoju. Odchodząc, pożegnali się nawet ze służbą. Później skradli dwa powozy i konie i uciekli. Urzędnicy kompanii Burlington wyznaczyli $1,000 nagrody za ujęcie rabusiów.

Nauczyciel w czeskiej szkole w Droyssing zaczął strzelać z rewolweru do dzieci szkolnych. Zabił troje a troje niebezpiecznie poranił. Zwabieni strzałami zbiegli się mieszkańcy i zabili nauczyciela na miejscu.

O ŻYDACH.

Zydowską sprawą zajmują się dzisiaj bardzo wiele rozmaite pisma. Ze wszystkich krajów Europy nadchodzą skargi, a nawet głosy nienawistne. Nie ma bo też rasy, któraby była równie niebezpieczną dla mieszkającej wspólnie z nią ludności, niż nią jest rasa żydowska.

Szmule chciwi, a trzymający zawsze razem, byli niejednokrotnie już postrachem dla całych narodów. Rychło poznała się na nich Francya i mimo wielkiego okupu wyrzucił ich Filip Piękny z granic swego królestwa. Tak samo wydaliła ich Hiszpania i Włochy.

Zydzi osiedlili się wówczas w Niemczech całemi masami, ale nie upłynęło od tego czasu dwóch wieków, a Niemcy poczęli mordować żydów tysiącami.

We Wormacyi palono ich na stosie i całe tysiące zatopiono bez litości. I w innych niemieckich miastach nie lepiej się działo.

Zydzi ścigani wówczas jak dzikie zwierzęta, pomknęli więcej ku wschodowi i poczęli się wpraszać do Polski. I przyjął ich wówczas litośnie Bolesław Wstydliwy, mąż św. Kunegundy, bo miał nadzieję, że żydzi ożywią handel w rolniczej tylko i przez napady Tatarów spustoszonej Polsce.

Potomek Bolesława, król Kazimierz Wielki otoczył ich prawdziwie ojcowską opieką, tak, że nawet dzielnicę żydowską w Krakowie od swego imienia pozwolił nazwać Kazimierzem, a nazwa ta pozostała dotychczas.

Wielkiego a miłościwego króla tego nazywano królem chłopków (bo i ludem się opiekował bardzo), lub królem żydów. I żydzi wzrośli wówczas w wielką potęgę.

Pochwycili cały handel w swoje ręce, wydzierżawili od królów mennice, a nawet byli ich skarbnikami. A osłaniały ich prawa takie, jakich nie mieli nigdzie w Europie. Jeżeli żyd coś zbroił, to musieli przeciwko niemu świadczyć dwaj świadkowie żydowscy i jeden chrześcianin.

Król Kazimierz Jagiellończyk, syn zwycięzcy z pod Grunwaldu zabronił sądom przyjmować spraw przeciwko żydom o używanie krwi chrześciańskiej. Ten, ktoby żyda o taki czyn posądził, bywał surowo karany.

I rosły żydy w pierze i przymilały się Polsce. Lecz gdy dla Ojczyzny naszej nastały ciężkie dni, wówczas w całej ohydzie pokazała się podłość i niewdzięczność tej rasy. Bo żydki poczęli się łączyć z naszemi wrogami. Moskalom i Prusakom służyli za szpiegów, donosili wieści za pieniądze, naprowadzali wroga zdradnie na nasze obozy. W Poznańskiem idą dziś ręka w rękę z hakatą, w Galicyi są najgorszą pijawką ludu. Ostatecznie poznali się na nich i Moskale i poczynają rozmyślać jakby się żydów pozbyć ze swych krajów.

Zydzi w Królestwie Polskiem zawładnęli prasą, zagarnęli cały handel i powykupowali ziemię.

A gorzej jest jeszcze w Galicyi, gdzie się rozmnożyli jak piasek nad brzegiem morskim. Pozabierali tam urzęda, mają swoich posłów i dosłownie panują nad ubogą ludnością. Karczmy we wsiach obsadzone żydami, którzy rozpijają nasz lud i wiodą go na drogę zbrodni i nędzy.

Galicya zrozumiała niebezpieczeństwo i poczyna się bronić przeciw tym pijawkom.

Znając żydów, wiemy aż nadto dobrze, że wyzysk ich nie ustanie, ani charakter nie zmieni się na lepsze. Lecz znając równocześnie i świadomość niebezpieczeństwa żydowskiego dla Polski, możemy się jeszcze doczekać, że tak, jak ich wypędzono z Francyi, Hiszpanii i Niemiec, tak i Polska wraz z Rosyą pozbędzie się niebezpiecznej tej żydowskiej rasy czemprędzej.

NA CZEM SYPIAMY I NA CZEM SPAĆ POWINNIŚMY!

Dziwić się należy, jak mało i niedbale liczą się dziś z hygieną. Weźmy naprzykład pościel. Kto tu stosuje się choćby do najniezbędniejszych wymagań hygieny?

Dawniej mniemano, że łóżko powinno być tak stawiane, by twarz śpiącego zwróconą była ku oknu. Dla zdrowia jednakowoż nie ma żadnej Jerozolimy lub Mekki i wszystko jedno, czy łożko będzie obrócone wezgłowiem na wschód lub na południe. Kierunek ma tu ważne znaczenie tylko ze względu na bliskość ściany lub okna. Łóżko nie powinno być umieszczone zaraz obok ściany, gdyż w każdym pokoju przy ścianie zbiera się warstwa nieczystego, zepsutego, a czasem i nie zdrowego powietrza; najlepiej, by ono jednym końcem opierało się o ścianę, wezgłowiem zaś wychodziło na środek pokoju. Z drugiej zaś strony trzeba zważać na to, by łóżko było jak najdalej od okna. Wiadomo, że okno nigdy się tak szczelnie nie zamyka, by nie przepuszczało przez różne szparki powietrza, najnieznaczniejszy przeciąg łatwo może nabawić śpiącego reumatyzmu. Gdy ciasne mieszkanie nie pozwala na to, powinno się zastawić od okna ramę.

Fakt, że ludzie, zmuszeni w przeciągu kilku nocy sypiać byle gdzie i do tego w ubraniu, odpoczywają niezupełnie i ogólne zmęczenie potwierdza to w zupełności. Gdy zaś człowiek prześpi się w łóżku, czuje się silnym i zdrowym. Różnica taka objaśnia się ogromnem znaczeniem pościeli, która jest złym przewodnikiem ciepła i wpływa na krążenie krwi. W ciepłej pościeli pory ciała naszego rozszerzają się i oswobadzają krew od różnych niepotrzebnych cząsteczek, wszystkie nieprawidłowości w cyrkulacyi krwi ekonomii ciepła organizmu, wytworzywszy się w przeciągu dnia, w nocy, w ciepłej atmosferze pościeli znikają, nerwy odpoczywają. Lecz dla tego, by pościel mogła odpowiadać tym wszystkim wymaganiom hygieny, będąc złym przewodnikiem ciepła, powinna ona dopuszczać do ciała naszego powietrze.

Powietrze gra tu bardzo ważną rolę. Niezbędnem jest, by ono przewietrzało ciało i wszystkie części pościeli. Lecz wpierw powinno się ono ogrzać, gdyż w przeciwnym razie może się to źle odezwać na zdrowiu śpiącego. Zdrowie wymaga zatem, by powietrze miało przez całą noc dostęp do naszego ciała. Gdy pościel składa się z materyałów nie przepuszczalnych powietrza, lub gdy wogóle dostęp ten jest ograniczony, wtedy para, zebrawszy się w znacznej masie i nie znajdując ujścia, podnosi temperaturę pościeli. Rozumie się, że mowa tu o świeżem powietrzu, które ma odpowiednią ilość tlenu i nie jest zanieczyszczone niezdrowemi gazami.

Ze względu na to wszystko, każdy, dbający o swe zdrowie, obowiązany starać się, by jego posłanie, choćby w głównych tylko zarysach, nie uchybiło tym warunkom. Przedewszystkiem nie powinniśmy sypiać na pierzynach, które źle oddziaływują na organizm, lecz na materacach odpowiedniej grubości. Łatwo się przekonać, że, mając pod sobą cienki materac, ciało nie może się ogrzać. Wynika to z tego, że w pościeli wytwarza się dosyć silny prąd powietrza, przechodzącego przez materac; gdy tenże jest zbyt cienki, powietrze nie ociepla się odpowiednio. Prądu tego nie odczuwamy, gdyż temperatura w pościeli jest zwykle jednakową. Wielu, chcąc się zabezpieczyć od tego, podkłada pod materac deski. Nie jest to hygienicznem, gdyż drzewo prawie że nie przepuszcza powietrza. O prawidłowej wentylacyi w takim razie i mowy być nie może.

W końcu pościel powinna być umiarkowanie miękką i ciepłą, do czego w zupełności można dojść używaniem materaców. Przykrywać trzeba się tak, by nogi były najlepiej rozgrzewane; brzuch zaś i piersi nie potrzebują tyle ciepła, zakrywać się jednakowoż wypada kołdrą pod samą szyję. Co do głowy, powinna ona spoczywać w lekkim chłodzie na poduszkach, wypchanych nie puchem, lecz końskim włosem, który nie daje tyle ciepła, co pierwszy.

SCENA W SĄDZIE.

Przed sądem w Kościanie odegrała się niedawno następująca zabawna scena:

W charakterze świadka stawał niejaki Mueller z Berlina. Przewodniczący zwraca się doń po niemiecku. Świadek nic nie odpowiada.

— Dlaczego nie odpowiadasz pan na pytania? — strofuje go sędzia.

— Kiedy proszę pana sędziego—brzmi odpowiedź po polsku—ja nic nie rozumiem po niemiecku.

— Toś pan Polak?

— A juści, Polak!

— A nazywasz się pan Mueller! — woła z wyrzutem sędzia. — I gdzie pan mieszkasz?

— W Berlinie—brzmi odpowiedź.

— Nazywasz się pan Mueller, mieszkasz w Berlinie i nie umiesz mówić po niemiecku?

— Kiedy w Berlinie, proszę łaski panów sędziów—odpowiada świadek — tylu jest Polaków, że wcale nie potrzeba inaczej mówić, jak po polsku!

Ostatecznie nie pozostało nic innego, jak użyć pomocy tłomacza.

AUTOMOBILEM DO BIEGUNA.

Młody francuski uczony, Piotr Vernault, syn bogatego paryskiego przemysłowca, postanowił dotrzeć do bieguna północnego — automobilem i to w 20 dniach najwyżej. Przedsięwzięcie śmiałe, ale młodzieniec nie wątpi o dobrym skutku. W najgorszym razie — mówi — spotka go los innych eksploatorów, którzy w takich wyprawach stracili — nadzieję lub życie. Ich doświadczenia wykazały, że można bardzo łatwo dotrzeć do 82 stopnia, a ztamtąd odległość do bieguna wynosi — tylko 1000 kilometrów, które ulepszony automobil łatwo przebyć może. Vernault ma się puścić z jednym tylko towarzyszem, wezmą żywność na 20 dni, choć mają nadzieję, że podróż będzie trwała krócej. Jako materyał palny, użyty ma być spirytus z benzyną; niska temperatura tych stref, czyni zbytecznem zabieranie wody do chłodzenia motoru.

DOSKONAŁE TRAWIENIE.

Zdrowie i siła ciała zależy od należytego trawienia. Jeżeli pokarm wasz nie jest należycie trawionym, stracicie wnet energię, a wasz system stanie się skłonnym do różnych chorób. Krew staje się słaba i nieczysta, a wskutek tego inne części ciała zostają dotknięte i nie mogą spełniać swych naturalnych funkcyi. Severy Bittersy Żołądkowe są najlepszem lekarstwem na niestrawność i wszelkie żołądkowe choroby. Nastrajają one i wzmacniają ten organ, pobudzają do czynności naczynia wodonośne i wątrobę, ułatwiają i regulują trawienie-zapobiegają chorobom, a wynikiem jest czysta, odżywiają, ca krew, która dodaje siły i czerstwości całemu systemowi. Dla wszystkich ludzi o słabej konstytucyi i wycieńczonych chorobą nie ma lepszego lekarstwa od Severy Bittersu Żołądkowego. Odbudowuje on szybko osłabiony system, reguluje i wzmacnia funkcye ciała i przynosi zdrowie całemu systemowi. Na wszelkie choroby malaryczne jest szybkim w działaniu i niezawodnym w skutkach. Cena 50c i $1.00. Na sprzedaż we wszystkich aptekach albo wprost u fabrykanta W. F. Severa, Cedar Rapids, Iowa.

Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM IV.

(Ciąg dalszy).

— A więc postanowiłeś z nią postąpić, podług ogólnego prawa?—zapytał Karlini.

— Dlaczegóżbyśmy mieli dla niej robić jakieś wyjątki?

— Ja myślałem, że moje prośby...

— A cóż ty jesteś lepszego od innych?

— Prawda.

— Ale bądź spokojny — dodał Kukumetto, uśmiechając się—prędzej czy później, przyjdzie na ciebie kolej.

Karlini zacisnął zęby.

— No, dalej, chodźmy do naszych towarzyszów, czy idziesz?

— Idę za tobą.

Kukumetto oddalił się, mając zawsze na oku Karliniego, bo lękał się, aby nań z tyłu nie uderzył; nic jednak w podwładnym nie objawiało nieprzyjacielskich zamiarów.

Stał nieporuszony z rękami, na krzyż założonemi nad Ritą, ciągle w omdleniu leżącą.

W pierwszej chwili myślał Kukumetto, że młody towarzysz porwie nieszczęśliwą na ręce i umknie z nią gdziekolwiek; jednak mało mu już zależało na tem, co się z nią stanie; już Rita stała się jego ofiarą, a pieniądze trzysta piastrów rozdzielone na całą bandę, tak mały zysk przedstawiały, że wcale nie dbał o nie.

Szedł więc dalej ku łące w głębi lasu; zdziwił się jednak mocno, gdy Karlini prawie wraz z nim zdążył do bandy.

— Ciągnąć losy! ciągnąć losy! — zawołali razem wszyscy bandyci, spostrzegłszy herszta.

Oczy tych ludzi błyszczały dzikim ogniem rozpusty i pożądliwości; płomień ogniska rozłożonego rzucał na ich twarze blask czerwony i czynił ich podobnymi raczej do duchów piekielnych, aniżeli do ludzi.

Żądanie ich było zupełnie słuszne, podług praw zbójeckich, wódz też skinieniem głowy dał znak, że się na nie zgadza.

Włożono imiona wszystkich do kapelusza, nie wyłączając Karliniego, i najmłodszy bandyta wyciągnął z tej zaimprowizowanej urny los biały.

Na karcie napisane było imię Diavolaccio, tego, co wzniósł zdrowie wodza, ujrzawszy Karliniego, a na co Karlini odpowiedział rzuceniem w niego szklanki.

Z szerokiej rany w skroniach, ciekła do ust posoka krwi.

Diavolaccio, uszczęśliwiony teraz losem, zawył śmiechem rozkoszy na całe gardło.

— Wodzu! przed chwilą Karlini nie chciał wypić twego zdrowia; każ mu teraz wypić za moje, może będzie miał więcej względów dla mnie, aniżeli dla ciebie.

Wszyscy spodziewali się wybuchu największego gniewu ze strony Karliniego; ale ku wielkiemu ich zdziwieniu, ujął jedną ręką szklankę, drugą zaś butelkę i nalawszy, zawołał głosem czystym i spokojnym.

— Zdrowie twoje Diavolaccio!

Wychylił a raczej połknął odrazu całą szklankę i ręka mu nie zadrżała.

Potem, siadając przy ogniu, zapytał:

— A moja wieczerza, gdzie jest moja porcya?—krzyknął — nabiegałem się tyle, że mam szalony apetyt.

— Brawo! niech żyje Karlini — zawołali wszyscy.

— Brawo! to się nazywa żyć w zgodzie i po bratersku.

I wszyscy otoczyli go przy ognisku, a Diavolaccio zniknął.

Karlini jadł i pił, jak gdyby nic się nie stało.

Zbójcy zdziwieni spoglądali po sobie, nie mogąc pojąć tej obojętności, gdy wtem usłyszeli za sobą chód ciężki i powolny.

Odwrócili się i spostrzegli Diavolaccia, niosącego na ręku dziewczynę—z głową zwieszoną i włosami tarzającemi się aż po ziemi.

W miarę jak się koło rozstępowało i blask ognia odsłaniał, przerażała okropna bladość twarzy dziewczyny i bandyty.

Zjawisko to wydało się tak dziwnem i uroczystem zarazem, że wszyscy w milczeniu pozostali—prócz Karliniego, który spokojnie zajadał i pił, jakby nic nie widział i nie słyszał.

Diavolaccio zbliżał się coraz więcej do środka w najgłębszem milczeniu, aż złożył Ritę u nóg wodza.

Teraz dopiero poznali przyczynę tej okropnej bladości na twarzy dziewczyny i bandyty.

Rita miała w łonie utopiony nóż aż po rękojeść z lewej strony piersi.

Wszystkich oczy zwróciły się na Karliniego; pochwę od noża u pasa miał próżną.

— A!... — rzekł herszt — teraz rozumiem, czemu Karlini pozostał w tyle.

Najdziksze stworzenie zdolne jest przecież ocenić czyn siły i poświęcenia; może żaden z bandytów nie byłby uczynił tego, co Karlini, wszyscy jednak zrozumieli jego postępek.

— No i cóż - rzekł Karlini, powstając i zbliżając się do trupa z ręką, wspartą na osadzie pistoletu—czy jeszcze z was który będzie śmiał mi zaprzeczyć praw do tej kobiety?

— O bynajmniej—rzekł herszt—ona należy do ciebie.

— Wówczas Karlini wziął ją na ręce i wyniósł z koła bandytów, blaskiem płomieni oświeconych.

Kukumetto porozstawiał czaty zwykłym porządkiem, a bandyci poodziewani w płaszcze, pokładli się przy ognisku.

O północy jeden ze straży dał znak i naraz wódz i towarzysze jego powstali na nogi.

Ojciec Rity sam przyszedł i przyniósł okup za swoją córkę.

— Oto masz - rzekł do Kukumetta, podając worek z pieniędzmi—trzysta piastrów, a oddaj mi moje dziecko.

Herszt pieniędzy nie przyjął, tylko kazał iść za sobą starcowi.

Starzec poszedł i obaj znikli wśród drzew, przez których gałęzie przeświecały promienie księżyca.

Kukumetto zatrzymał się pierwszy, wyciągnął rękę i pokazał mu grupę dwóch osób u stóp drzewa.

— Od Karliniego żądaj córki, niech on zda sprawę z swojego czynu.

I sam zawrócił do towarzyszów: starzec stanął nieruchomy z okiem osłupiałem.

Przeczuł, że jakieś wielkie, nieznane, niesłychane nieszczęście wisi nad jego głową.

Postąpił wreszcie kilka kroków ku tej niekształtnej grupie, której znaczenia jeszcze nie pojmował.

Na szmer jego kroków Karlini podniósł głowę, a kształty obu osób zaczęły przybierać dokładniejsze formy; oczy starca wszystko spostrzegły.

Kobieta leżała głową oparta na kolanach mężczyzny, który siedział pochylony nad nią.

Starzec poznał własną córkę, a Karlini poznał starca.

— Nieszczęsny!....—rzekł starzec — cóżeś ty zrobił?

I ze zgrozą patrzał na Ritę bladą, nieruchomą, we krwi zbroczoną, z nożem, w piersiach utopionym.

— Kukumetto zabił honor twej córki — rzekł bandyta—ja ją kochałem i dobiłem ją, bo inaczej stałaby się łupem całej zgrai rozbójników.

Starzec nie wyrzekł i słowa, zbladł tylko jak trup.

— Jeżelim źle uczynił — rzekł następnie Karlini - to się na mnie zemścij.

— Owszem, młodzieńcze — odrzekł ojciec przytłumionym głosem—zrobiłeś dobrze. Uściśnij mię, mój synu.

Karlini ze łzami, rzucił się na szyję biednego starca.

Były to pierwsze łzy, które zrosiły powieki tego krwawego człowieka.

— Pomóż mi teraz - rzekł starzec do Karliniego—pochować moją córkę.

Ojciec i kochanek dopełnili posługi grabarzy, potem przyklękli nad mogiłą i zmówili krótką za umarłych modlitwę.

— Dziękuję ci - rzekł starzec, wyciągając rękę do Karliniego—dziękuję, mój synu, ale na chwilę zostaw mię tu samego.

— Jakże sam tu będziesz, może...

— Zostaw mię samego, rozkazuję ci.

Karlini posłuszny odszedł i połączył się ze swymi towarzyszami, zawinął się w płaszcz, i wkrótce zasnął snem twardym jak i inni.

W wilię dnia tego postanowiono zmienić obozowisko; na godzinę przed wschodem słońca, Kukumetto obudził swoich i dał hasło do wyruszenia.

Karlini nie chciał opuścić lasu, nie przekonawszy się pierwej, co się stało z ojcem Rity.

Poszedł w stronę, gdzie go wczoraj zostawił, i zastał biednego starca obwieszonego na gałęzi dębu, ocieniającego grób córki.

Przy tym trupie na grobie kochanki uczynił ślub zemsty za oboje: nie mógł jednak dotrzymać przysięgi, bo we dwa dni po tym wypadku, Karlini w potyczce jakiejś z żołnierzami rzymskimi został zabity.

Dziwiono się jednak mocno, jak Karlini mógł zostać uderzony kulą w plecy, gdy go widziano, wszędzie śmiało nacierającego z przodu na nieprzyjaciela!

Zdziwienie to wkrótce się wyjaśniło, bo Kukumetto o dziesięć kroków z tyłu za Karlinim podsłuchał skrycie przysiąg jego, nad trupem ojca Rity, gdzie Karlini przyrzekł mu zemstę—i uprzedził go pierwszy.

Tysiące podobnych wypadków opowiadano o straszliwym naczelniku bandytów.

Bo też od Fondi do Parmy drżeli wszyscy na samo imię Kukumetta.

Opowiadanie to często było przedmiotem rozmów pomiędzy Luigi Wampą i Teresą.

Dziewczyna drżała, słuchając tych straszliwych historyi, Wampa z uśmiechem tylko dodawał jej siły i odwagi.

Jeżeli i to nie rozpraszało obawy dziewczyny, Wampa brał fuzyę, wskazywał o sto kroków na drzewie siedzącego kruka, lub innego ptaka, brał go na cel, strzelał i ptak ugodzony zawsze padał u stóp drzewa.

Czas w tych niepokojach i rozkoszach upływał mile kochankom, wreszcie postanowili, że skoro Wampa skończy lat dwadzieścia, a Teresa dziewiętnaście, pobiorą się.

Obie sieroty potrzebowali tylko pozwolenia swych panów, jakoż skoro poprosili, nie odmówiono im.

Dnia pewnego, gdy tak rozmawiali o przyszłych swoich nadziejach i zamiarach, dało się słyszeć kilka strzałów, potem nagle wybiegł jakiś człowiek z lasu, gdzie zwykle oboje trzody swe pasali i do nich przybiegł.

— Ścigają mnie—zawołał—czy nie moglibyście mnie ukryć gdziekolwiek?

Domyślili się wkrótce oboje, że uciekającym musi być jakiś bandyta.

Pomiędzy bandytami wszakże rzymskimi i włościanami, panuje pewien rodzaj współczucia wewnętrznego, tak, że jeden drugiemu gotów zawsze pospieszyć.

Wampa nic nie odpowiedział, pobiegł co prędzej do kamienia, zakrywającego tajemny otwór w grocie, odwalił go, wskazał zbiegowi, aby się tam schronił, zawalił za nim kamień i wrócił do Teresy.

W tej samej może chwili wypadło czterech za nim karabinierów z gęstwiny lasu; trzech jakby zajętych było ściganiem, czwarty prowadził związanego za szyję bandytę.

Jednym rzutem oka żołnierze obejrzeli położenie miejsca i spostrzegli dwoje młodych ludzi, przypadli do nich i zaczęli wypytywać.

Wampa z Teresą odpowiedzieli, że nic wokoło nich nie zaszło i nikogo nie widzieli.

— A to źle bardzo — rzekł brygadyer — bo szukamy właśnie samego wodza zbójców.

— Kukumetta? — zawołali razem Wampa i Teresa.

— Jego właśnie - odpowiedział brygadyer— a ponieważ na głowę jego nałożono cenę tysiąc rzymskich talarów, otrzymalibyście dla siebie pięćset, gdybyście mi pomogli go ująć.

Młodzi ludzie spojrzeli po sobie.

Brygadyer ani na chwilę nie tracił jeszcze nadziei.

Pięćset talarów rzymskich, to znaczy trzy tysiące franków, a trzy tysiące franków to majątek dla biednych sierot, co się mają pobrać.

— Prawda, że to źle bardzo, aleśmy go nie widzieli wcale—odrzekł Wampa.

Po tej odpowiedzi karabinierowie puścili się razem w różne strony okolicy i wkrótce zniknęli z oczu.

Wampa dopiero wtenczas podszedł do kamienia, odwalił go i wypuścił zbójcę.

Przez szpary drzwi granitowych dojrzał on rozmawiających Wampę i Teresę z karabinierami.

Nie słyszał dobrze przedmiotu ich rozmowy, ale czytał w twarzy Luigiego i Teresy mocne postanowienie nie wydania tajemnicy; dobył więc z kieszeni worek pełen złota i ofiarował swym wybawcom.

Wampa na widok złota dumnie podniósł czoło, oko zaś Teresy błysnęło radością; ileby to za tyle pieniędzy można nakupić kamieni drogich i świecidełek.

Kukumetto, ten prawdziwy szatan, w tejże chwili przybrał postać nie bandyty, ale węża.

Pochwycił wzrokiem, poznał, że Teresa jest nieodrodną córką Ewy i wszedł do lasu, obracając po kilkakroć wzrok swój niby z wdzięczności dla wybawców.

Dosyć już ubiegło czasu, Kukumetto nie zjawiał się i przestali już o nim mówić.

Zbliżała się pora karnawału i hrabia San-Felice zapowiedział wielki bal maskowy, na który zaproszono najświetniejsze rzymskie towarzystwo.

Teresa ogromną miała ochotę widzieć ten bal choć zdaleka.

Luigi wyprosił u protektora swego, intendenta pałacu, pozwolenie, aby znajdowali się w czasie balu pomiędzy sługami dworu. Intendent pozwolił.

Bal ten wydawał hrabia jedynie dla swej córki, którą kochał nad wszystko.

Karmela była i tego wieku i wzrostu co Teresa. Teresa nawet nie mniej piękną była od Karmeli.

Na wieczór balowy Teresa ubrała się w najpiękniejsze swoje sukienki, najbogatsze zapinki i najświetniejsze kamienie.

Ubrała się w strój z okolic Frascati.

Luigi wziął malowniczy ubiór odświętny wieśniaków rzymskich.

Oboje, stosownie do swego stanu, zamieszali się między służbą dworską.

Uroczystość i zabawa balowa były nadzwyczaj okazałe.

Cała willa jaśniała tysiącami rozpalonych świateł i kolorowemi lampionami, na drzewach pozawieszanemi.

W każdym zakątku ogrodu brzmiała orkiestra, pozastawiano bufety i chłodniki, goście przechadzali się wszędzie, tańczyli wszędzie, gdzie kto wolał.

Karmela miała strój z okolic Sonnino; czapeczkę, perłami wyszywaną, złote i dyamentowe szpilki we włosach, przepaskę z tureckiego jedwabiu w wielkie, rzucane kwiaty, stanik i spódniczkę kaszmirową, fartuszek z indyjskiego muślinu, guziczki gorsetu z drogich i jasnych kamieni.

Dwie inne towarzyszki jej przebrane były za wieśniaczki z okolic Nettuna i Riccia.

Czterech z młodzieży najbogatszych w Rzymie i z najznakomitszych rodzin, towarzyszyło dziewicom.

Swoboda obejścia włoskiego nie może iść w porównanie nawet ze swobodą innych, najskłonniejszych do zabaw i uciech ludów.

Młodzieńcy przebrani byli za wieśniaków z Albano, Velletri, Civita-Castellane i Sora.

Samo się przez się rozumie, że stroje mężczyzn w bogactwie i przepychu nie ustępowały strojom kobiecym.

Karmeli przyszła ochota urządzenia kadryla w jednostajnych kostiumach; jednej im tylko brakowało tancerki.

Karmela upatrywała w około między zaproszonemi towarzyszkami; żadna nie miała odpowiedniego, a nawet zbliżonego do jej ubioru.

Hrabia San-Felice wskazał Teresę, stojącą między dworskiemi sługami, i wspartą na ramieniu Luigiego.

— Czy pozwolisz mój ojcze, abym ją zawołała?—rzekła Karmela.

— A czemuż nie — odpowiedział hrabia — czyż to nie czas karnawału?

Karmela zwróciła się do jednego z młodzieży, bliżej stojącego, szepnęła mu kilka słów i wskazała Teresę paluszkiem.

Młodzieniec poszedł za tym przewodnikiem, tym drogim paluszkiem, i zaprosił Teresę do kadryla, w którym w pierwszej parze tańczyła hrabianka Karmela.

Teresa uczuła ognie, występujące na twarz swoją.

Wzrokiem zapytała Luigiego; niepodobna było odmówić; opuścił zwolna rękę, którą wpół trzymał Teresę, i dziewica poszła za młodzieńcem do arystokratycznego kadryla, cała drżąca i pomieszana.

W oczach prawdziwego artysty strój Teresy prosty, nieprzeładowany, miałby niewątpliwie więcej ceny, niż dziewic bogato wyświeżonych i wyzłoconych.

Teresa była żywą i swawolną dziewczyną; hafty na muślinach, kwiaty na przepaskach, blask kaszmiru, uderzyło ją; ogień szafirów i dyamentów wprawiał ją prawie w szaleństwo.

Luigi uczuł nowe jakieś rodzące się w sercu uczucie: nie znane mu dotąd, a gryzące; była to jakby jakaś boleść dotkliwa, od której serce się ściska, drży, krew przyspieszonem krążeniem obiega po żyłach.

Śledził najmniejsze ruchy Teresy niespokojnem okiem; gdy ręce jej dotykały rąk tancerza, błyskały mu jakieś światełka w źrenicach, żyły nabierały gwałtownie; patrzący myślałby, że silne uderzenia dzwonka brzmiały w jego uchu.

Gdy mówił do niej młodzieniec, chociaż Teresa trwożliwie i ze spuszczonem okiem spoglądała na tancerza i odpowiadała tylko tyle, ile z grzeczności wypadało, Luigi, czytając w oczach kawalera pochwały, z ust jego płynące dla Teresy, tracił przytomność; zdawało mu się, że ziemia wraz z nim się obraca, i wszystkie piekielne głosy szepczą mu pokusy i żądze mordów i zabójstw.

Wówczas biedny młodzieniec sam opamiętywał się, odsuwał bojaźń i zgryzoty nieznane; dla orzeźwienia zmysłów, chwytał za drzewo, przy którem stał oparty, a drugą ręką sięgał i ściskał w konwulsyjnem drżeniu rękojeść sztyletu, rzeźbą ozdobionego, który miał za pasem; mimowoli dobywał go z pochwy, po chwili dopiero opamiętania się i namysłu chował go, błyskając okiem i zgrzytając białemi zębami.

Wampa był zazdrosny, bo czuł, że jeśli Teresa pójdzie za popędem wrodzonej sobie kokieteryi i dumy, może ją stracić.

Młoda wieśniaczka z początku bojaźliwa, i cała prawie strachem zdjęta, powoli zaczęła przychodzić do siebie i nabrała śmiałości.

Teresa była piękną, wszyscy to powiedzieli.

Nie dosyć na tem; Teresa była pełną wdzięku, wdzięku prostego, co w swej sile różny jest bardzo od układnej i przesadnej gracyi naszych kobiet.

Pierwszą prawie była w kadrylu, a jeżeli zazdrościła córce hrabiego San Felice świetności, możemy również zapewnić, że i Karmela zawistnem okiem patrzyła na Teresę.

Po skończeniu tańca, bogaty młodzieniec, obsypując tancerkę swą tysiącem komplementów, odprowadził na miejsce, gdzie Luigi na nią czekał.

W czasie kontredansa młoda dziewczyna kilka razy rzuciła okiem na swego miłego, i spostrzegła zmienione jego rysy i twarz bladą.

Raz nawet dojrzała, że trzymał rękę na rękojeści noża, u pasa zawieszonego i na pół dobytego.

Ze drżeniem więc wróciła do niego i ujęła go za rękę.

Kadryl udał się wybornie i wszystko zdawało się wróżyć, że może jeszcze będzie powtórzony.

Karmela tylko opierała się temu, gdy jednak ojciec najczulej prosił ją o powtórzenie, przystała.

Jeden z tancerzy pobiegł natychmiast do Teresy, aby ją zaprosić znowu do tańca, ale piękna wieśniaczka zniknęła.

W rzeczy samej Luigi nie czuł się na siłach, aby doświadczać jeszcze drugiej próby, i prośbą czy siłą uprowadził Teresę w inną ustroń ogrodu.

Teresa poszła mimo chęci i woli, bo czuła i poznała z drżenia rąk kochanka, z nabrzmiałych krwią muszkułów w twarzy, że jakaś okropna burza wrzała w jego sercu.

Teresa nie poczuwała się wprawdzie do winy, spodziewała się jednak wyrzutów; za co? sama nie wiedziała, ale pojmowała, że wyrzuty byłyby słuszne.

Nad wszelkie spodziewanie Luigi milczał, ani jedno słowo z ust jego przez cały wieczór nie wyszło.

Dopiero, gdy chłód nocny rozproszył gości i zmusił do przeniesienia zabawy w wewnętrzne salony, odprowadził Teresę z ogrodu, i przy rozstaniu odezwał się do niej:

— Tereso! o czem myślałaś, kiedyś tańczyła naprzeciw hrabianki San-Felice?

— Myślałam—odpowiedziała, z całą szczerością i naiwnością nieskażonego jeszcze obłudą serca—żebym oddała połowę życia mojego za strój, który miała na sobie.

— A cóż mówił do ciebie twój tancerz?

— Mówił mi, że odemnie tylko jedynie zależy, abym była tak ubraną, bylem tylko słowo powiedziała.

— Prawda—rzekł Wampa.—I ty rzeczywiście tak gorąco pragniesz tego stroju, jak mówisz?

— Rzeczywiście.

— A więc będziesz go miała.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50c. na trzy razy $1.00.

T. Możyński 500 Mi higan ave., Bay City, Mich., ma paczkę na ekspresie.

F. Stelmach ma paczkę na ekspresie, w Minneapolis, Minn.

POTRZEBA szewca, któryby znał dobrze robotę reperacyi butów i trzewików. Gwarantuję za dobry zarobek. Dobrzeby było, aby mówił trochę po angielsku. Zgłosić się listownie pod adresem: Frank Owocki, Perth, N. Dakota.

POTRZEBA nieżonatego młodego mężczyzny, mającego 18 do 25 lat, który umie czytać i pisać po angielsku, polsku i litewsku. Adres: North End Pharmacy box 267, New Britain, Conn. (42—44)

Antoni Kazlewicz rodem ze wsi Grzynek w gub. płockiej, przebywający od 11 lat w Ameryce, a mieszkający obecnie w Pittsburgu, poszukiwany jest przez Piotra Borowskiego, 668 Douglas ave., Providence, R. I.

Jędrzej Gierlach, który niedawno pracował w kopalni w Cohoes, N. Y., poszukiwany jest przez Andrzeja Górniak, Black Diamond, Wash.

Leon Zizus, który przed dwoma miesiącami wyjechał z Manchester, N. H., za pracą do Cleveland, O., a następnie do Detroit, Mich., i nie ma o nim żadnej wiadomości, poszukiwany jest przez swą żonę Ludwikę Zizus, 21 Bridge st., Manchester, N. H. (41—43)

MĘŻCZYZN potrzeba. Odsyłamy mężczyzn z New Yorku [illegible] do Hamburga lub Bre- [illegible] chcą pracować na okręcie przy lekkiej robocie przez 3 do 4 godzin dziennie. Zgłosić się albo pisać należy do In- [illegible] Shipping Office, 5 Clinton st., lub [illegible] York. (36—44)

Kto ma jaki grunt kupiony w Wisconsin, Minnesocie i w innych stanach, a na nim nie zamierza się już więcej osiedlić, może takowy łatwo sprzedać za pośrednictwem Kantoru Polskiego. C. W. Dyniewicz & Co., 805 Milwaukee ave., Chicago, Ills. (x)

Radykalna [illegible] Brodway & [illegible] 8 st., [illegible] (88—103)

ORGANISTA fachowy z dobrym głosem kawaler posiadający 5 letnią praktykę muzyki i śpiewu, poszukuje posady przy polskim kościele. Oprócz tego może prowadzić szkołę w polskim języku i chór na cztery głosy. Po bliższe informacye proszę się zgłosić pod niżej podanym adresem: Leon Dziczek, De Lancey, Pa., Jefferson Co.

Uwaga! [illegible]

Stanisław Markowski, mający przebywać w Chicago od 15 lat, poszukiwany jest przez Władysława Danielewicz, Foley, Benton Co., Minn.

JEŻELI [illegible] i najpewniejszym sposobem, piszcie po cyrkularze do Izydora Herz, Austro-Russian Bank, 2 Carlisle St., New York. (41—44)

KTO ma do sprzedania cebulę lub inne frukta i warzywa, niech piszą do nas, bo potrzebujemy bardzo wiele tego towaru surowego. Adres: Pepe Deyo C. M., 806—808 W. 112 st., New York City.

Na wymianę za grunt. Property w Chicago, przy Churchill ulicy, blisko Leavitt, (na Jadwigowie.) 2 loty z 2-piętrowym domem murowanym, wartości przeszło 4 tysiące dolarów. Długu jest 2 tysiące, wychodzi za 2½ lata. Pozostająca nad dług wartość jest na wymianę za grunt w Wisconsin, Minnesocie lub Michigan. Kto ma kawał gruntu, który mu leży bez korzyści, może zrobić zamianę, z dopłatą, jeśli grunt nie dochodzi do wartości 2 tysięcy dol., lub też dostanie dopłatę jeśli grunt przenosi wartość 2 tysięcy dolarów. Po bliższe informacye zgłosić się do Polskiego Kantoru: C. W. Dyniewicz & Co., 805 Milwaukee ave., Chicago, Ills. (x)

JEŻELI chcecie jechać do domu w najlepszy i najtańszy sposób, przyjdźcie lub piszcie po informacye do Izydora Herz, Austro-Russian Bank, 2 Carlisle St., New York. (41—41)

Zofia Brach, rodem z Moszczenicy w Galicyi, przebywająca od 5 lat w Ameryce, poszukiwana jest przez Józefa Orłowskiego, Muncy Valley, Pa. Kto mi poda jej adres otrzyma nagrodę.

JEŻELI chcecie sprowadzić krewnych lub przyjaciół ze starego kraju piszcie po ceny i informacye, których bezpłatnie udzielimy. Izydor Herz, Austro-Russian Bank, 2 Carlisle St., New York. (41—44)

Andrzej Korczewski, pochodzący ze wsi Szynkowcy, gminy Bala Wielka, pow. Augustowski, gub. Sawałki a będący około 15 lat w Ameryce poszukiwany jest przez swego brata Kazimierza Korczewskiego, 757 Dickson st., Chicago, Ill.

JEŻELI chcecie pomocy prawnej, świadomej przez konsula powiercy [illegible] Herz, 2 Carlisle St., New York (41—44)

Michał Sułkowski rodem z Warszawy, będący 2 lata w Ameryce, poszukiwany jest przez Maryę Gołębiewską, 167 Ludlow st., New York City.

100 mężczyzn potrzeba, którzy chcą się udać do Europy na okrętach pasażerskich za sumę $7 do $10. — J. Herz, agent, 2 Carlisle W. New York. (41—44)

Wiadomości Chicagoskie.

— **W zeszły czwartek** minęło 31 lat, jak wielka łuna zabłysła nad naszem miastem. Łuna ta zwiastowała wybuch pożaru, któremu równych sobie mało zna historya świata. Morze ognia ogarnęło miasto i olbrzymie chmury zakryły widnokrąg nieba.

Siła ludzka nic tu nie znaczyła i nic zdziałać nie mogła. Rozszalały, potężny żywioł zniszczył pracę kilkunastu lat, zamienił młode, energiczne miasto w ponurą masę gruzów i zglisczz, zrównał z ziemią wszystko, co ludzie pobudowali.

Chicago nagle stało się cmentarzyskiem pracy ludzkiej, milionowych fortun, nadziei i usiłowań.

A jednak nie opanowało zwątpienie mieszkańców tego miasta. Ze zdwojoną energią wzięli się do pracy. Nie rozpaczali, lecz się pocieszali wzajemnie. Nie załamywali rąk, lecz zakasywali rękawy, biorąc się do pracy. Nie łzami chcieli odbudować miasto, lecz siłą woli i energii. Nie kłócili się między sobą, lecz jedną zgodną masą idąc naprzód zwalczali wszystkie przeszkody. I zwyciężyli.

Przykład z nich bierzmy! I nad naszą chatą Ojczystą przeszedł huragan. I nam zabrano wszystko, cośmy mieli.

Ale nie traćmy sił, wiary i nadziei. Wszystko leży w naszych rękach, byleśmy pracowali w zgodzie, z zapałem i oddaniem się. Wszakżeśmy wszyscy Polacy. Podajmy sobie bratnie dłonie, pomagajmy sobie i pokrzepiajmy. Niech nic nas nie dzieli a wszystko łączy. I wygrana do nas należeć będzie i dowiedziemy światu, że jesteśmy godnymi synami naszej drogiej Ojczyzny.

— **Miasto nasze zużywa** rocznie 10 milionów ton węgla i dwa miliony koksu. Węglem tym zasypać by można rzekę Chicago na przestrzeni 25 mil, a gdybyśmy węgiel ten władowali na wagony, to długość wagonów stojących jeden za drugim ciągnęłaby się z Chicago do kopalń w Pennsylwanii.

— **Górą pieśń! — Tow.** śpiewu B. Dembińskiego, chór 32 Zw. Śpiewaków Polskich w Am., dnia 18 października staraniem swojem urządza wielki koncert w Turner hali w Kensington, Ill. Wezmą w nim udział najlepsze siły drużyny śpiewaczej z Chicago i Kensington, jakoteż soliści i solistki itd. Koncert będzie urozmaicony. Odegrane będą dwie bardzo wesołe komedyjki p. t. "Werbel domowy" i "Aby handel szedł".

— **W suszarni firmy** Pullman Palace Car Co., na rogu ulicy 110 i Pullman ave., zrządził pożar szkodę na sumę $8 000.

— **Szef policyi posłał** strajkierom pennsylwańskim sumę $904 25 złożeno przez tutejszych policyantów.

— **W składzie Desplaines** zostawił ktoś dużą walizę. Szelest w jej wnętrzu wzbudził podejrzenie właściciela składu, zawołał zatem policyanta a ten grzyniósł walizę na stacye policyjną. Porucznik O'Connor i sierżant Hawkin postanowili zbadać jej zawartość lecz zaledwie otwarli, wydali okrzyk przerażenia i za jednym susem znaleźli się w przyzwoitej odległości od niej. Z walizki wylazły węże i grzechotniki rozmaitej wielkości. Pomiędzy zebranymi policyantami zapanował popłoch. Gdy ochłonęli z przerażenia, zolazł się odważniejszy, który połapał węże i zapakował je znowu do walizy.

— **Straszny dramat** skrzypcowy odegrał się w domu pn. 688 przy 18ej ulicy, w którym ćwiczył się od rana do nocy ob. Józef Okuniewski. Mieszkający na dolnem piętrze drugi Józef, Dirgens nazwiskiem, nie mógł tego ścierpieć. — On ciągle gra jedną tęsamą mazurkę — skarżył się sąsiadom — ja oszaleję. — Gdy wszelkie perswazye nie skutkowały, wybrał się Józef ze swoją Putyfarą na wyprawę wojenną i napadli zapalonego skrzypiciela. Ale ten nie dał za wygraną i gdy niebezpieczeństwo było coraz groźniejsze, rozbił swe skrzypce na głowie pani Józefowej Dirgens.

—To najlepsze, co on mógł zrobić — zawołał jej mąż.

I nie wiadomo, czy, mówiąc to, miał na myśli rozbicie głowy swej żony czy rozbicie skrzypiec. Sędzia nakazał skrzypkowi, by uszanował na przyszłość spokój domowy, ale on się odgraża, że kupi nowe skrzypce.

— **Schwytano w tych** dniach po zaciętej strzelaninie niebezpiecznego opryszka, Karola Connora, który przebił zeszłego tygodnia ściany więzienia w Pontiac i umknął. Przybył do Chicago i z jakąś kuzynką spacerował po ulicy Madison, oglądając bargainy. Dwaj tajni detektywi zrobili także bargain i zabrali ptaszka nazad do klatki.

— **Zginął w ratuszu inspektor** od ryb, pobierający $1800 rocznie pensyi za nic. Szukano jego biura lub biurka, ale nadaremnie. Rozglądano się czy nie złożył kiedy jakiego raportu, ale nie znaleziono ani świstka papieru. Myślano, że może ryby łapie w jeziorze, ale także nie. Daje on znak życia raz na miesiąc, gdy przychodzi po pensyę. Jest to jedyna jego czynność urzędowa, a oprócz tego trudni się łapaniem wyborców. Komisya postanowiła czekać, gdy nadejdzie "pejda". Wtedy go zobaczą i chcą z nim pomówić madre słowo.

— **"The Moonlight Maids"** Taki jest tytuł sztuki, jaka będzie odgrywaną od przyszłego tygodnia w teatrze Hopkin'a. Jest to bardzo piękna komedya.

— **W wydaniu niedzielnem** dziennika "Record Herald" znajdujemy na całej stronicy kolorowy obrazek, przedstawiający polskiego huzara z 18 wieku według obrazu Wojciecha Kossaka.

Dziennik ten dość często wspomina o nas i zawsze prawie pisze prawdę, za co należy mu się od nas uznanie.

— **Towarzystwo Bratniej Pomocy** Najśw. Panny Maryi od Nieust. Pomocy, na swem rocznem posiedzeniu odbytem w dniu 5go października b. r. wybrało administracyę na rok przyszły z następujących członków: Walenty Derdziński prezes, Szymon Wysocki wiceprezes, Ant. P. Janiak sekr. prot., Józef Górski sekr. fin., Michał Hałtkowski skarbnik, Jan Paszkiet, Andrzej Leśniewski i Józef Bartkowiak radni, Jan Kamiński, Leon Ejka i Józef Kiłoński Marszałkowie, Tomasz Domagalski i Jan Leśniewski do chorągwi kościelnej, A. Kosik, J. Detlaf, Konst. Gorgosz i Stan. Bartusiak do szourów, Ant. Bigus do chorągwi amerykańskiej. Wszystkie listy i korespondencye proszę adresować do Ant. P. Janiak sekr. prot. 877 32th st., Chicago, Ill.

—**W zakładzie murzyńskim** dla starców i kalek zmarła kobieta prawdopodobnie najstarsza w kraju. Zmarłą była Ellen Stewart, murzynka. Rodziła się ona w roku 1770, zmarła więc, mając lat 132. Przed wojną domową była niewolnicą w Virginii. Urzędnicy zakładu, w którym zmarła, po zbadaniu jej relacyi potwierdzają tę wiadomość o późnym wieku.

KORESPONDENCYE.

GRAND RAPIDS, Mich. — Szanowną Redakcyę proszę uprzejmie o umieszczenie następującej korespondencyi w swem piśmie:

W dniu 21 września odbył się u nas koncert Towarzystwa Śpiewu "Lutnia" przy pomocy Tow. Śpiewu panien "Halka" pod dyrekcyą pana Stanisława Lipczyńskiego w hali Towarzystwa Narodowego przy Jackson ulicy. Chociaż tow. śpiewackie zawiązało się dopiero 12 czerwca, koncert odbył się znakomicie, jak nigdy przedtem. (Nadmienić tu wypada, że chór śpiewacki już przedtem egzystował.) Pochwalić tu trzeba pana dyrygenta i podziękować mu stokrotnie za jego mozolną i gorliwą pracę, gdyż gdyby nie za jego staraniem jeszczeby "Lutnia" spała, lecz on, nie mogąc patrzeć dłużej na to, nie szczędził starania i zachęty, zagrzewając w braciach naszych ducha, zdobył chór, liczący 17 pewnych i zdolnych śpiewaków.

Już o godz. 7mej hala zaczęła napełniać się ludźmi. O godz. 8mej rozpoczął się koncert. Najpierw wystąpił chór męski z pieśnią "Faworyt Lutni"; tu poznać było można ducha w naszych lutnistach, aż serce się śmiało, widząc ich tak pewnych siebie. Po skończonej pieśni publiczność wynagrodziła naszych śpiewaków hucznemi oklaskami. Chór panien "Halka" sprawił się znakomicie, za co im publiczność nie szczędziła oklasków. Soliści, p.p. Max Prelewicz i Stanisław Lipczyński, śpiewali piękną pieśń "Los pieśniarza", którą śpiewali znakomicie. Potem występował kwartet: panna Anna i Urszula Lipczyńskie i panowie J. Rymarowicz i St. Lipczyński; Fortepianem towarzyszyła panna M. Durf. Kwartet odśpiewany był zadawalniającą co. "Trio", pieśń angielska, wykonana przez panny Annę i Urszulę Lipczyńskie i pana Stanisława Lipczyńskiego, odśpiewaną była znakomicie, za co otrzymali bukiet róż od Tow. "Halka". Na zakończenie chór męski odśpiewał "Marsz śpiewaków" i koncert zakończył się przy oklaskach szanownych gości. Po koncercie bawiono się ochoczo przy dźwiękach muzyki aż do rana. Wszystkim gościom zasyła Towarzystwo "Lutnia" serdeczne podziękowanie za względnie udziału w koncercie. Także zasyłamy serdeczne pozdrowienie do wszystkich Towarzystw śpiewackich. "Górą Pieśni!"

Z szacunkiem Jan Rymarowicz, sekretarz.

OTWARCIE SZKOŁY POLSKIEJ.

Otwarcie szkoły polskiej imienia Maryi Konopnickiej odbyło się z całą uroczystością w Ostrawie Morawskiej. Mamy więc nową placówkę polską, nową twierdzę narodową na przednim posterunku. Do tej szkoły wstąpiło w pierwszym roku 90 dzieci płci obojga. Kilkudziesięcio tysięczna ludność polska robotnicza, pracująca w kopalniach i fabrykach tamtejszych, w Witkowicach i okolicy, będzie miała wreszcie dla swojej dziatwy schronisko, broniące ją przed wynarodowieniem.

Czas był najwyższy, aby społeczeństwo polskie spełniło wreszcie ciężący na niem w obec tutejszej ludności obowiązek. Z konieczności uczęszczała dziatwa polska do szkół czeskich, czasem rzadziej do niemieckich. Młode pokolenie już powoli zaczęło zatracać poczucia polskich akcentów i coraz częściej posługiwało się patrokaczizą czesko polską. Z każdym rokiem zwiększał się u dziatwy robotników polskiej zasób wyrazów czeskich, malał polski. Otwarta szkoła polska w Ostrawie ratuje od wynarodowienia obecne i przyszłe pokolenia tutejszej ludności robotniczej polskiej.

Akt otwarcia szkoły odbył się wyłącznie wobec rodaków. Goście z Cieszyna i Białej napłynęli kilku osobowemi pociągami.

Dom polski, piękny, stylowy budynek, który byłby ozdobą każdego stołecznego miasta, przystrojono sztandarami czerwono-białemi. Nad bocznem wejściem widnieje napis: "Polska szkoła ludowa".

Zasługę założenia tej szkoły można zapisać jako jeden z pięknych obywatelskich czynów ruchliwego Towarzystwa Szkoły ludowej.

"PRZEWODNIK ZDROWIA."

No. 9 (na wrzesień) "Przewodnika zdrowia" (Czarnowski, Berlin, Karlstasse 32) wyszedł i zawiera: Jak należy obchodzić się z nerwowo chorymi. Wedle prof. Krafft-Ebinga. (Dokończenie).— Lekarze w walce z alkoholem. — Na czem polega wartość spożywania owoców. — Przestrogi i rady. — Rozmaitości. — Piśmiennictwo.

Drukiem i nakładem "Przewodnika zdrowia" wyszła bardzo korzystna książka pod tytułem: "Opieka nad dzieckiem przed urodzeniem i nad nowonarodzonem według wymagań przyrody." Cena egzemplarza 25c.

PODŁY DOWCIP.

Dzienniki angielskie donoszą o dowcipie, jakiego pozwolił sobie jenerał Young, posłany z Washingtonu na manewry armii niemieckiej.

— Czyś pan widział Niemcy już przedtem? - zapytał go cesarz Wilhelm.

— Widziałem już inną część Niemiec — odpowiedział jenerał.

— Którą? — zapytał zdziwiony cesarz.

— Widziałem St. Louis, Cincinnati i Milwaukee — odpowiedział jenerał.

Jest to haniebnem, by jenerał armii amerykańskiej pozwalał sobie na takie dowcipy, które przypominają najwstrętniejsze pochlebstwa lokai i dworaków.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 15 Października, 1902.

MĄKA: beczka	
Zimowa patens	3.40—3.50
Straights	3.20—3.30
Najlepsza wiosenna	4.20—4.30
Żytnia zimowa	2.60—2.80
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 3 czerwona	69—71½
No. 4 czerwona	63—67
No. 4 biała	65—67
No. 4 twarda	67
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 2 Northern	71½
No. 2 biała	[illegible]
No. 3	69 71
No. 4	57—67½
ŻYTO (buszel)	
No. 2	50½
No. 3	48½
No. 4	46½
KUKURYDZA (buszel)	
No. 2	49—58½
No. 2 żółta	60—60½
No. 2 biała	58—60
No. 3 żółta	60 60½
No. 3	58—59½
No. 3 biała	58
No. 4	57—59½
OWIES (buszel)	
No. 4	[illegible]
No. 4 biały	[illegible]
No. 3	[illegible]
No. 3 biały	[illegible]
No. 2	[illegible]
No. 2 biały	[illegible]
Standard	[illegible]
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	13.00—13.00
No. 1	11.00—12.00
No. 2	9.50—10.50
Miejscowa	9.50
Wieprzowina (100 funtów)	16 90—17.00
Smalec	10 55—10 57
Żeberka	11 00—11.30
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	[illegible]
Ser twins	10½
Ser brick	10½
Szwajcarski	11
Limburski	8½
Masło śmietankowe	23
Firsts	20 21
Seconds	16—18
Dairies	19—20
Jaja (tuzin)	18—19½
[illegible]	17½—18
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	7—9
Indyki (żywe)	12
Kurczęta (żywe)	11
Kaczki	10—11
Gęsi tuzin	4.00—6.00
RYBY (funt)	
Black Bass	15
Karpie	1
Szczupaki	5—6
Węgorze	4—5
Okonie	3—4
OWOCE:	
Jabłka (beczka)	1.00—3.25
Cytryny (pudło)	1.75—3.00
Gruszki (beczka)	2.00—3.00
Banany (pęk)	1.00—1.50
Gruszki (beczka)	1.50—2.00
Winogrona	15—20
Arbuzy	20—25
Brzoskwinie (buszel)	10—20
Winogrona (koszyk)	17—18
JARZYNY:	
Kapusta (pudło)	75
Cebula (buszel)	50—60
Kartofle (buszel)	32 37
Pomidory (buszel)	75—1.00
Groch w strąkach (buszel)	75—1.00
Groch zielony (buszel)	75—90
BAWEŁNA:	
Sierpień	6.39
Wrzesień	7.85
Październik	7.70
Listopad	7.63
Grudzień	7.63
Styczeń	7.64
Luty	7.64

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

1001	Adamczyk J	1240	Metelski J
1009	Baldiga J	1267	Nowak A
1014	Banaszewski J	1274	Opieliński B
1016	Barkowicz J	1277	Ostrowski J
1051	Bubula M	1278	Pacholski S
1076	Czekaj T	1291	Pawlicki L
1079	Deliński J	1295	Pietrowski M
1086	Dobrzyński J	1299	Pienkowski M
1088	Domalkowski S	1302	Piotrowski M
1118	Gazda J	1309	Polak Z
1123	Gizowski T	1329	Rudny J
1128	Głowieński Ł	1339	Samocka A (4)
1136	Guzik J	1347	Sitarzewski A
1137	Hajna J.	1349	Skowroński M
1156	Hoziak W	1353	Sobolewski F
1163	Janik J	1364	Stanczyk Z
1164	Janicki M	1369	Stukawski J
1160	Jarszewski J	1376	Switalski Fr
1172	Kasprzyk W	1277	Szwajkowski A
1181	Kozlicki H	1404	Wiśniewski F
1188	Kmiecik J (2)	1405	Wisniewski J
1189	Kochajska Z	1409	Witkowski W
1191	Kołek J	1411	Wójcik J
1194	Kozak F	1416	Wzorek J
1206	Lach J	1418	Zaremba F
1211	Łatkowski S	1421	Zawacka M
1212	Lama J	1426	Zepnik J
1221	Lewandowski S	1427	Ziliński A
1225	Linberski B	1437	Żuk A
1238	Mazurek S		